Rok XIV. Rok XIV.

TYGODNIK KATOLICKI.

№ 2. Grodzisk, 11. stycznia 1873. № 2.

Tygodnik katolicki wychodzi co **Sobotę**. **Prenumerata** ćwierćrocznie wynosi: 1) **na pocztach pruskich** 1 tal. 20 sgr. 2) w **Galicyi** 3 fl. 3) w **Król. Polsk.** 2 ruble. 4) We **Włoszech** 2 tal. 5) We **Francyi** 2 tal. 5 sgr. 6) W **Turcyi** 2 tal. 10 sgr. 7) W **Ameryce** 2 tal. 15 sgr. 8) W **Australii** 2 tal. 20 sgr.

Listy adresować należy do **Wonieścia** (p. Alt-Boyen). — Redakcya przyjmuje tylko **frankowane** listy, reklamacye i korespondencye. Rękopisy nie zwracają się (tylko na uprzednie żądanie) i ulegają zniszczeniu. Numer pojedyńczy kosztuje 5 sgr. = 1 złp.

Deum, qui proposito tuo favit hactenus, rogamus, ut potiora semper et uberiora eidem incrementa largiatur in suì nominis gloriam et gentis tuae utilitatem. (List Ojca św. Piusa IX. do Redaktora Tygodnika katolickiego.)

Allocutio

PAPAE PII IX.

Habita die XXIII Decembris MDCCCLXXII ad S. R. E. Cardinales in Aedibus Vaticanis.

Venerabiles Fratres,

Justus et misericors Deus, cujus inscrustabilia judicia et investigabiles viae sunt, sinit adhuc, Apostolicam hanc Sedem totamque cum ipsa Ecclesiam ingemiscere divexatam diuturna saevaque insectatione. Non immutata sane est, sed praegravata quotidie magis conditio Nobis Vobisque facta, Venerabiles Fratres, ab occupatione Nostrarum provinciarum, et potissimum postquam ab annis jam plus duobus haec alma urbs Nostra subtracta fuit paterno regimini Nostro. Jugis autem experientia docuit, quam merito ab ipsis hujus insectationis exordiis, impiarum sectarum machinatione promotae et ab earumdem alumnis rerum sumna potitis patratae ac provectae, saepe in Allocutionibus Litterisque Nostris Apostolicis asseruerimus aperte, non alia de causa suprema civilis Nostri principatus jura tanto nisu fuisse impetita, nisi ut ita via sterneretur ad abolendum, si fieri posset, spiritualem principatum, quo fulgent Petri Successores, delendamque catholicam Ecclesiam ipsumque Christi nomen in illa viventis et regnantis. Clarissime quidem id passim ostensum est ab infensis Subalpini Gubernii gestis; sed in primis ab iniquis illis legibus, quibus vel Clerici ab altaribus divulsi suaque privati immunitate ad militiam vocati sunt, vel Episcopi proprio destituti fuerunt juventutis instituendae munere suisque alicubi seminariis orbati: tamen lucidior adhuc ejusdem consilii demonstratio nunc Nobis exhibetur. Et sane! in hac ipsa urbe exturbatis ob oculos Nostros, aut etiam violenter depulsis e propria sede compluribus Religiosis Familiis, bonisque Ecclesiae gravissimo subjectis tributo, nutuique mancipatis

Alokucya

PAPIEŻA PIUSA IX.

miana w pałacu Watykańskim 23 grudnia 1872 wobec zgromadzonych kardynałów św. rzymskiego Kościoła.

Czcigodni bracia!

Sprawiedliwy i miłosierny Bóg, którego wyroki niedocieczone a drogi niedościgłe, dopuścił obecnie, aby ta Stolica Święta a z nią cały Kościół święty wzdychał pod uciskiem długiego a okrutnego prześladowania. Położenie zgotowane Nam i Wam, czcigodni Bracia, nie zmieniło się zaiste ku lepszemu, lecz raczéj z dnia na dzień pogarsza się, od czasu zajęcia naszych prowincyj, a szczególniéj odkąd wzniosłe to miasto przed przeszło dwiema laty Naszemu panowaniu ojcowskiemu wydarte zostało. Ciągłe doświadczenie nauczyło, z jak wielkiem prawem od samego początku tych prześladowań wywołanych przez machinacye bezbożnych sekt a dokończonych i przeprowadzonych przez ich wspólników, którzy przywłaszczyli sobie rządy, często w Naszych alokucyach i listach apostolskich bez ogródki zapewnialiśmy, że z żadnego innego powodu nie zaczepiano z takiem wysileniem praw Naszéj władzy świeckiéj, tylko że w ten sposób, gdyby to było podobną, zniszczoną ma być władza duchowna, znamionująca następców św. Piotra i wytępionym ma być Kościół katolicki i samo imię Chrystusa, które w nim żyje i panuje. Jest to wprawdzie jak najjaśniéj z wszech miar udowodnione przez nieprzyjacielskie postępowanie rządu subalpińskiego; przedewszystkiem atoli przez owe niesprawiedliwe ustawy, które tak duchownych od ołtarzy odrywają i pozbawionych swych wolności od ciężarów państwowych pod broń powołują, jako też biskupów od przynależnego im urzędu nauczania młodzieży odsadzają a często własnych seminaryów pozbawiają; obecnie atoli plan ten jaśniéj niż kiedykolwiek występuje na

civilis potestatis; jam nunc Coetui, ut aiunt, Legislativo proposita fuit lex illi non absimilis, quae, non obstantibus Nostris denunciationibus et gravissimis condemnationibus, exequutioni in reliquis Italiae partibus gradatim demandata, in hoc etiam Catholicae fidei centro Religiosas Familias extinguere debeat, bonaque Ecclesiae addicere fisco et publicae objicere licitationi. Porro lex istiae, si tamen legis nomine scitum honestare licet ipsi naturali, divino et sociali juri repugnans, multo iniquior et funestior Romae et circumpositis obtingit provinciis. Profundius enim et acrius jura vulnerat et possessiones universalis Ecclesiae, fonti ipsi insidiatur veri cultus socialis, quem Religiosae familiae immani labore parique constantia et magnanimitate non in regionibus tantum nostris promoverunt et perfecerunt, sed ad exteras quoque gentes et efferatas, posthabitis difficultatibus, molestis, aerumnis ipsaque vita, attulerunt et porro afferunt; ac demum proprius refragatur Apostolatus Nostri debito et juri. Siquidem, deletis Religiosis Familiis aut exinanitis, cleroque saeculari ad inopiam redacto et militaris conscriptionis causa rarescente, non solum hic, ut alibi, desiderabuntur qui panem verbi populo frangant, qui fidelibus sacramenta ministrent, qui adolescentiam instituant et muniant adversus innumeras insidias ei quotidie structas; sed Romano quoque Pontifici subducentur auxilia quibus, uti universalis magister et pastor, ad totius Ecclesiae regimen tantopere indiget: spolatio vero Romanae Ecclesiae ea occupabit bona, quae plusquam a nostratum donationibus, ab omnium catholicorum largitate congesta fuerunt et in hoc unitatis centro constituta; atque ita quae Ecclesiae universalis usui et incrementis fuerant addicta, in extraneorum lucrum impie convertentur. Vix itaque didicimus, alterum e Subalpini Gubernii ministris significasse Legislativo Coetui propositum ei subjiciendi legem hujusmodi; monstrosam ejus indolem illico prodidimus per epistolam die 16 Junii hujus anni datam ad Cardinalem Nostrum a Publicis Negociis, ipsique mandavimus, ut novum hoc periculum Nobis impendens, sicuti cetera quae patimur, nuntiaret Legatis apud hanc Sanctam Sedem exterorum Principum. Verum cum proposita jam fuerit comminata lex, exigit omnino munus Apostolatus Nostri, ut editas antea expostulationes coram Vobis, Venerabiles Fratres, et Ecclesia universa elata voce iteremus, uti reapse facimus. Nefarium proinde hoc facinus in Jesu Christi nomine, cujus vice fungimur in terris, execrantes, auctoritate Sanctorum Apostolorum Petri et Pauli ac Nostra illud damnamus una cum quolibet schemate legis, quae sibi potestatem arroget angendi, vexandi, minuendi, supprimendi Religiosas Familias Romae et in circumpositis provinciis, ibique Ecclesiam privandi suis bonis, eaque addicendi fisco aut aliter erogandi. Irritum propterea pronunciamus jam nunc quidquid fieri velit contra jura et patrimonium Ecclesiae; cassamque prorsus et nullam declaramus quamlibet praedatorum bonorum acquisitionem quocumque

jaw. I w rzeczy saméj: gdy już z tego miasta przed oczami naszemi niektóre stowarzyszenia religijne wygnane, a nawet w sposób gwałtowny z swoich posiadłości wypędzone, ich majątki najuciążliwszemi podatkami obciążone i swawolnie przez władzę świecką rozdane zostały, obecnie tak nazwanemu zgromadzeniu prawodawczemu przedłożono nową a niewiele od tamtéj różniącą się ustawę, która pomimo Naszych przestróg i najwyraźniejszego potępienia i dla reszty Włoch żąda mającego się zwolna dokonać rozwiązania i zniweczenia w téj także stolicy wiary katolickiéj kongregacyj religijnych, przekazania dóbr kościelnych fiskusowi i poddania ich pod publiczną licytacyą. Prawo to atoli — jeżeli podobna uchwała sprzeciwiająca się prawu boskiemu i społecznemu mianem prawa wogóle zaszczyconą być może — dotyka wsposób więcéj niesprawiedliwy i fatalny Rzym i okoliczne prowincye. Bo cięższe i boleśniejsze zadaje ono ciosy prawom i posiadłościom całego Kościoła, jeżeli chce wysuszyć samo źródło prawdziwéj kultury spółecznéj, którą zakonnicy z ogromnem wysileniem i niemniejszą wytrwałością i szlachetnością nietylko w naszych okolicach zaszczepili i udoskonalili, ale nawet obcym i zdziczałym narodom, nie zważając na żadne trudności, niebezpieczeństwa i trudy, nawet na utratę życia, przystępną uczynili i czynią; a wreszcie sprzeciwia się ono głównie obowiązkom i prawom Naszego urzędu apostolskiego.

Gdy kongregacye religijne zniszczone lub ubezwładnione zostaną, gdy duchowieństwo świeckie na ubóstwo wskazane a przez konskrypcyą wojskową przerzedzone zostanie, wtedy nietylko tu i gdzieindziéj próżno szukać będą tych, którzy ludowi podają pokarm słowa, którzy wiernym sakramenta udzielają, którzy nauczają młodzież i chronią ją od niezliczonych zasadzek, które jéj codzień zgotowywane bywają; ale i arcykapłan rzymski zostanie pozbawiony środków, których jako najwyższy nauczyciel i pasterz do kierowania całym Kościołem tak bardzo potrzebuje; obrabowanie Kościoła rzymskiego odejmie zaś te dobra, które zgromadzone więcéj przez hojność wszystkich katolików aniżeli naszych ziomków i w tem ognisku jedności ufundowane zostały; a tym sposobem to, co poświęcone było na korzyść i rozpowszechnienie całego Kościoła, w bezbożny i przewrotny sposób na korzyść poza Kościołem stojących zużyte zostanie.

Dla tego ledwośmy się dowiedzieli, że inny z ministrów rządu subalpińskiego oznajmił ciału prawodawczemu zamiar przedłożenia mu takiéj ustawy, natychmiast w liście naszym z 16 czerwca r. b. do Naszego kardynała sekretarza stanu określiliśmy potworny charakter téj ustawy i poleciliśmy mu, aby o nowem tém grożącem nam niebezpieczeństwie, jako też o tych, któreśmy już przecierpieli, zawiadomił posłów mocarstw zagranicznych a przy téj Stolicy Świętéj uwierzytelnionych. Gdy zaś ustawa, którą nam grożono, już wniesioną została, wymagał obowiązek Naszego urzędu apostolskiego, przedewszystkiem, aże-

titulo factam, quorum alienationi Apostolica haec Sedes numquam reclamare cessabit. Auctores autem et fautores hujus legis meminerint censurarum poenarumque spiritualium, quas ipso facto incurrendas Apostolicae Constitutiones jurium Ecclesiae invasoribus infligunt; et animae suae, vinculis hisce spiritualibus obligatae, miserti desinant thesaurizare sibi iram in die irae et revelationis justi judicii Dei.

. . . .

Eamdem, quam Germanicum Imperium, viam iniisse videtur civilis auctoritas nonnullorum e pagis Helveticae Foederationis, sive decernendo de dogmatibus catholicae fidei, sive favendo apostatis, sive exercitium intercipiendo Episcopalis auctoritatis. Genevensis vero tractus Gubernium, licet solemni pacto adstrictum ad custodiendam tuendamque in suo territorio religionem catholicam, post quam per praeteritos annos aliquot edidit leges infensas auctoritati libertatique Ecclesiae, recentius catholicas scholas suppressit, alias e religiosis familis ejecit, alias docendi munere Instituti proprio privavit; nuperrime vero abolere contendit auctoritatem, quam pluribus jam ab hinc annis ibi legitime exercet Venerabilis Frater Gaspar Episcopus Hebronensis, eumque spoliare parochialio suo beneficio; imo eo etiam progressum est, ut, publica excitatione proposita, cives illos invitaret et alliceret ad ecclesiasticum regimen schismatice subvertendum.

Non levia etiam Ecclesia patitur in catholica Hispania a Civili potestate. Siquidem didicimus, propositam nuper fuisse, et jam a Legislativo Coetu ratam habitam legem de Cleri dote, qua non modo solemnia franguntur pacta conventa, sed omnis prorsus recti justique norma proculcatur. Quae lex, cum spectet ad exasperandam inopiam servitutemque Cleri, et ad irritanda augendaque mala Illustri illi nationi illata per postremos hosce annos in perniciem fidei et ecclesiasticae disciplinae a deploranda actorum Gubernii serie: sicuti Venerabilium Fratrum in Hispaniis Episcoporum justissimas eorumque firmitate plane dignas querelas jam excitavit, sic nostras nunc poscit solemnes expostulationes.

Tristiora quoque commemoranda forent de exigua illa sed impudentissima schismaticorum Armenio-

byśmy powtórzyli głosem podniesionym wobec Was, Czcigodni Bracia, i wobec całego Kościoła skargi dawniejsze, jakeśmy to w rzeczy saméj też uczynili. Dla tego potępiamy ten zuchwały czyn w imię Jezusa Chrystusa, którego namiestnikiem na ziemi jesteśmy, i odrzucamy na mocy władzy świętych apostołów Piotra i Pawła i Naszéj własnéj ów projekt wraz z wszelkim innym projektem ustawy, któraby przywłaszczała sobie władzę, religijne kongregacye w Rzymie i przyległych prowincyach uciskać, obarczać ciężarami, zmniejszać, wydzierać tamże Kościołowi jego dobra, i takowe albo fiskusowi oddawać albo w jakikolwiek sposób rozdawać.

Dla tego teraz już ogłaszamy za nieważne wszystko to, co ma być przedsięwzięte przeciw prawom i dziedzictwu Kościoła; jako niebyłe wogóle uznajemy wszelkie przywłaszczenie dóbr zrabowanych, pod jakimkolwiek to stałoby się tytułem, przeciw których sprzedaniu lub rozdaniu ta Stolica Apostolska reklamować nigdy nie przestanie. Sprawcy zaś i zwolennicy owéj ustawy niech pomni będą na cenzury duchowne i kary, które wedle konstytucyj apostolskich spadają na tych, którzy zaczepiają w ten sposób prawa Kościoła; niech pamiętają, że sami je na siebie ściągają; a litując się nad duszą swą, która trzymana jest w owych więzach duchownych, niechaj zaprzestaną gromadzić na siebie gniew w dniu gniewu i objawienia sprawiedliwego wyroku Bozkiego.

. . . .

Tę samę drogę, jak rzesza niemiecka, obrała, jak się zdaje, władza świecka w niektórych kantonach Szwajcaryi, częścią rozstrzygając w sprawach dogmatów wiary katolickiéj, częścią faworyzując apostatów, lub téż wdzierając się w prawa władzy biskupiéj. Rząd zaś dystryktu Genewskiego, który pomimo przyjętego w uroczystym układzie obowiązku ochraniania religii katolickiéj w swych granicach, już w roku zeszłym wydał niektóre ustawy, nieprzyjaznym dla powagi i swobody Kościoła tchnące duchem, w nowszym czasie poznosił szkoły katolickie i rozegnał kilka stowarzyszeń religijnych, innym odebrał prawne pozwolenie nauczania; w najnowszym zaś czasie dąży on do zniweczenia powagi, jaką tam prawnie wykonywał czcigodny brat Gaspar, biskup Hebroński i do obrabowania go z dochodów parafialnych, a nawet posunął się on tak daleko, iż publicznem wezwaniem starał się namówić obywateli do obalenia w sposób schizmatycki rządów kościelnych.

Ciężko też pod władzą świecką cierpi Kościół w katolickiej Hiszpanii. Dowiedzieliśmy się bowiem, że niedawno przedłożony został projekt ustawy o uposażeniu duchownych i przyjęty przez zgromadzenie ustawodawcze, która to ustawa nietylko łamie zawarte uroczyste układy, lecz depce wszelkie normy prawa i sprawiedliwości. Jak ustawa ta — która zdąża do tego, aby obostrzyć jeszcze biedę i służalczość du-

rum manu, quae Constantinopoli praesertim, per audaciam fraudis et violentiae suae opprimere nititur multo copiosiorem eorum numerum, qui constantes in officio et fide permanserunt. Ementito namque catholico nomine, perstant ipsi in perduellione sua adversus supremam Nostram auctoritatem ac legitimum suum Patriarcham, qui eorum artibus ejectus exul ad Nos confugere debuit. Versutia vero sua eam apud civilem potestatem inierunt gratiam, ut non obstantibus Legati Nostri extraordinarii illuc ad res componendas missi studio et officiis, ac etiam Litteris Nostris ad serenissimum Turcarum Imperatorem datis armorum adhibita vi, converterint in proprium usum aliquas e catholicorum Ecclesiis, coiverint in conciliabulum, sibique statuerint schismaticum Patriarcham; atque effecerint, ut catholici sua jam priventur immunitate, qua hactenus per publica pacta gavisi fuerunt.

De perstrictis tamen hactenus Ecclesiae vexationibus alias nobis explicatius agendum erit fortasse, si aequissimae Nostrae denunciationes contemni pergant.

Sed tot inter moeroris causas gaudemus, Venerabiles Fratres, recreari vos posse, sicuti et Nos erigimur, ab admirabili constantia et operositate catholici Episcopatus commemoratarum regionum non minus quam ceterarum; quarum Antistites succincti lumbos in veritate et induti loricam justitiae et huic Petri cathedrae devinctissimi nullis territi periculis, nullis aerumnis dejecti, sive singillatim, sive conjunctim, voce, scripto, expostulationibus, pastoralibus litteris, Ecclesiae, Sanctae hujus Sedis, suaque sacra jura fortiter alacriterque propugnant una cum Clero et populo suo fideli; ac injustam vim cohibent, calumnias refellunt, insidias detegunt, frangunt impiorum audaciam, veritatis lucem omnibus ostendunt, confirmant honestos, compactaeque unitatis robur opponunt hostium undique irrrumpentium incursui, Nobisque tot Ecclesiae malis afflictis jucundissimum solatium exibent et potens auxilium. Quod certe validius etiam evadet, si vincula fidei et caritatis, quibus mentes junguntur et affectus, arctiora quotidie et contentiora fiere curentur. Ei porro rei assequendae nemo peropportunum non censeat, ut qui Metropolitica auctoritate ecclesiasticis praesunt provinciis, cum Suffraganeis suis, meliori, qua per adjuncta temporum fieri possit, ratione consilia conferant, per quae se invicem omnes in eadem mente eademque sententia obstringant et confirment, et ad difficile certamen contra impietatis ausus efficacius obeundem unanimi nisu se comparent.

Visitavit profecto nos Dominus, Venerabiles Fratres, in gladio suo duro et grandi et forti; ascendit-

chowieństwa i aby wznowić i pomnożyć niedolą, jaka w ostatnich latach sprowadzoną została na wspaniały ów naród za pomocą szeregu godnych ubolewania aktów rządów ku podkopaniu wiary i karności kościelnéj, — zniewoliła już czcigodnych braci Naszych, biskupów hiszpańskich do wygłoszenia najsprawiedliwszych i ich stałości całkiem godnych skarg, tak wywołuje ona obecnie i Nasze uroczyste zażalenie.

Z smutkiem też wspomniećby należało o owéj małéj ale zuchwałéj gromadce heretyków armeńskich, która przedewszystkkiem w Carogrodzie przez śmiałe oszustwa i gwałty stara się wytępić liczniejszą znacznie liczbę tych, którzy trwają w obowiązku i we wierze. Przywłaszczając sobie kłamliwie imię katolickie trwają oni w buncie przeciw powadze Naszéj i prawowitemu patryarsze swemu, który skutkiem ich intryg wygnany został i jako wygnaniec do nas się uciec był zniewolony. Za pomocą przebiegłości swéj zyskali oni łaskę władzy świeckiéj do tego stopnia, iż pomimo usilnych starań Naszego legata nadzwyczajnego, którego wysłaliśmy tam ku załatwieniu sprawy i pomimo pisma Naszego do najdostojniejszego władcy Turków, zdobyli oni za użyciem siły zbrojnéj kilka kościołów katolickich na swój użytek, ustanowili zbór, mianowali sobie schizmatyckiego patryarchę i uskutecznili to, iż katolików pozbawiono wolności, któréj zażywali dotychczas na mocy publicznych układów.

O wspomnianych prześladowaniach Kościoła może szerzéj mówić nam wypadnie, jeżeli nasze uzasadnione przestrogi nadal także pozostaną w wzgardzie.

Ale wśród tak wielu powodów smutku cieszymy się, czcigodni Bracia, iż możecie pokrzepić się, jak i My nabieramy ztąd ducha, zadziwiającą stałością i świadomą obowiązku działalnością biskupów katolickich w wymienionych okolicach jako też w innych. Lędzwie opasane prawdą, i uzbrojeni pancerzem sprawiedliwości w najściślejszéj jedności z Stolicą Piotrową, nie zastraszeni niebezpieczeństwami, nie złamani niedolą; — walczą arcypasterze pojedyńczo i w połączeniu w piśmie i słowie, w zażaleniach i listach pasterskich, walecznie i śmiało za święte prawa Kościoła i téj Stolicy Świętéj, jako też za swoje własne, w połączeniu z duchowieństwem i ludem wiernym. Tamują gwałt niesprawiedliwy, zbijają oszczerstwa, odkrywają zasadzki, łamią zuchwałość bezbożnych, wszystkim okazują światło prawdy i wzmacniają dobrych; siłą zwartéj jedności stawają naprzeciw wpadającym z wszech stron wrogom i są dla Nas i dla Kościoła wśród tak wielu cierpień najprzyjemniejszą pociechą i silną podporą. A z pewnością nastąpi to w wyższéj jeszcze mierze, gdy węzły wiary i miłości, które łączą dusze i serca, ścieśnią się codziennie mocniéj. W tym celu zdaje się na czasie, aby ci, którzy dzierżą władzę metropolity w poszczególnych prowincyach kościelnych, naradzali się z sufraganami swymi w lepszy niż dotychczas sposób, o ile to wśród dzisiejszych stosunków jest podobną, by utwierdzić się przez to w tym samym duchu i w téj saméj myśli i by jedno-

que fumus in ira ejus et ignis a facie ejus exarsit. Sed numquid in aeternum projiciet Deus, aut non apponet ut complacitior sit adhuc? Absit: Non enim obliviscitur misereri Dominus, nec continet in ira miscricordias suas; sed qui multus est ad ignoscendum, ac propiciatur invocantibus cum in veritate, effundet in nos divitias misericordiae suae. Divinam iram acceptabili hoc Dominici adventus tempore placare studeamus: Regique pacifico, qui proxime venturus est, ut pacem annuntiet hominibus bonae voluntatis, in novitate vitae ambulantes humiliter occurramus. Justus et misericors Deus, cujus arcana dispositione nati sumus videre contritionem populi nostri et contritionem civitatis sanctae, et sedere illic cum datur in manibus inimicorum, Ipsi inclinet aurem suam et audiat; aperiat oculos suos et videat desolationem nostram et civitatem, super quam invocatum est nomen ejus.

myślnéj dążności przysposobić się do skuteczniejszego wytrwania w ciężkiéj walce przeciw natarczywości bezbożnych.

W istocie, Czcigodni Bracia, nawiedził nas Pan swoim mieczem ostrym, wielkim i silnym; i wzbił się dym w jego gniewie i ogień wybuchł z oblicza jego. Ale czyż Bóg odrzuci coś na wieki i nie zachowa, by być dlań w przyszłości łaskawszym? To niech będzie dalekiem; Pan o miłosierdziu nie zapomina, a w gniewie swym nie krępuje miłosierdzia, lecz skłonny do przebaczenia i okazując się łaskawym dla tych, którzy wołają doń w prawdzie, wyleje na nas obfity zdrój miłosierdzia swego. Starajmy się w tym czasie adwentu uśmierzyć gniew Bozki i w nowem życiu, w pokorze biegnijmy naprzeciw królowi pokoju, który niezadługo przybędzie, by ludziom dobréj woli zwiastować pokój. Sprawiedliwy i miłosierny jest Pan, wedle którego tajemniczego zrządzenia My zrodzeni jesteśmy, by oglądać zdeptany lud Nasz i zdeptane miasto święte i by mieszkać w niem, podczas gdy ono wydane jest w ręce nieprzyjaciół. Niech On nakłoni ku nam ucha swego i niech wysłucha; niech otworzy oczy swe i niech widzi smutek Nasz i lud, na który wezwane zostało imię Jego.

Cudowne miejsca w Polsce.

(Ciąg dalszy.)

Niewiasta Idealna.

Wysoko stawia człowiek niewiastę; wysoko ją stawił w zaraniu świata Adam; wysoko postawił ją sam Stwórca. Wszakże spadła dobrowolnie z piedestalu swego. Oto text, o który mógłby nawet Darwin zabaczyć. Rozmaicie tłómaczony, ale zawsze dający wiele do myślenia. Nie baśnie egipskich mysterców, bo niestety na wszystkie następne wieki fatalnie wpływający. „*Wąż był chytrszy nad inne wszystkie zwierzęta ziemne, które był Pan Bóg stworzył, który rzekł do niewiasty: Czemu wam Bóg przykazał, żebyście niejedli z każdego drzewa rajskiego? któremu odpowiedziała niewiasta: Z owocu drzew, które są w raju pożywamy. Ale z owocu drzew, które jest w pośród raju, rozkazał nam Bóg, abyśmy niejedli i niedotykali się go, byśmy snać niepomarli. I rzekł wąż do niewiasty: Żadną miarą nie umrzecie śmiercią. Bo wie Bóg, iż któregokolwiek dnia będziecie jeść z niego, otworzą się oczy wasze: i będziecie, jako bogowie, wiedząc dobre i zle. Ujrzała tedy niewiasta, że dobre było drzewo ku jedzeniu i piękne oczom i na wejrzeniu rozkoszne: i wzięła z owocu jego, i jadła i dała mężowi swemu, który jadł.*“ W ten sposób upadła pierwsza niewiasta. Roztrzęsła dobrowolnie harmonię wewnętrzną i zewnętrzną. Kto wie, czy nietyle w skutek wysilenia się siły twórczéj, jak raczéj w skutek niejakiegoś poczucia staréj winy córy Ewy głowę pochyloną noszą. Świat zaś cały za wskazówką bożą, w świadomości wszystkich ludów będącą, bo w raju daną, począł odtąd szukać owéj idealnéj niewiasty, która miała zetrzeć wężowi głowę, t. j. nad grzechem zatryumfować. Ztąd tłómaczą się u Inkałów służebniczki słońca, w Indyach Dewadassi, u Greków kapłanki Artemidy, u Rzymian Westalki, nawet barbarzyńscy Germanowie wieszcze dziewice poważają. — I wzeszła idealna niewiasta! Ale ani na kwiecistych łąkach świegotliwéj Hellady, ani pod spiekliwem podniebiem pokutnéj Indyi, nie w omszałéj Assyryi, nie w tajemniczym Egypcie, nie w krwią spluskaném państwie Arteków, nie u światowładnych Rzymian: w Kościele katolickim skrystalizował się w ciało ideał Niewiasty idealnéj, na dowód czego świat natychmiast na tym biegunie się odwrócił. Czemu, czemuś, o Panie, kazał nam czekać na nią tak długie wieki?! Czterdzieści dni nie widziały dzieci Noego światła słonecznego, a gdy ukazał im się pierwszy jasny promień, wznieśli hymn dziękczynny. Tak wzniósł rodzaj ludzki hymn dziękczynny, gdy po czterdziestu wiekach zjawiła się na moralném niebie tęcza zbawienia: *Idealna Niewiasta.* Hymn synów Noego przebrzmiał na górach Arrarat, hymn Idealnéj zaczęty przez Anioła, podjęty przez nią samą brzmi ciągle, wzmaga się, rośnie, olbrzymieje z wiekami.

Nic bez niewiasty w ludzkości: nic bez idealnéj niewiasty. Pierwsza rodziła do śmierci: druga przez Syna do życia. Pierwsza Matką i Królową wedle ciała: druga w królestwie ducha, łaski i zbawienia. Pierwsza urodziła *człowieka przez Boga;* druga Boga samego. Pierwsza w niemęskości niewieściéj silniejsza nad męża: idealna nad Boga samego, bo *był jéj poddanym.* Zajaśniała w Kościele katolickim idealna niewiasta, soczewka ludzkości, która skupiła w sobie promienie Bóztwa i odtworzyła w ciele osobę Bozką. Oto nasz wrzeciądz, na którym zawisło, spoczęło i obraca się całe Niebo. Oto odbiornik, w który uderzyło i przez który się rozpłynęło po członkach Kościoła katolickiego elektryczne światło Bóztwa. Oto, która unieśmiertelniła śmiertelne ciało ludzkie... Oto drzewo raj-

skie, które wydało owoc żywota. Wysoko na wyżynach wiekuistych zatknięta chorągiew biała. Schódźcie się pod nią dziewice, schódźcie się pod nią i wy mężatki i matki i wdowy i cała płci niewieścio! Oto kotlina, z któréj tryska i bije strumień na oblewanie i użyznianie Raju tj. Kościoła; czerpajcież z niéj wszyscy ochłodę ku żywotowi wiecznemu.

Marya.

Idealna niewiasta, to nie próżny kościelny ideał, to nie wiotki szemat uczuciowo-umysłowy, jak tyle mytów pogańskich: to ciało i krew; to potomek królewskiego rodu Dawida, w cichym Nazarecie ukryty, modlący się, pracujący, Syna wychowujący, z Synem bolejący. A ta skromniuchna, płodliwa czternastoletnia Judzka ptaszyna *świadoma* zupełnie swego wysokiego idealnego stanowiska. Wie, czém z daru natury, wie, czém jest z daru łaski nadprzyrodzonéj. Nie wsławił się jeszcze Syn jéj, jeszcze nie miał zwolenników, jeszcze go nawet nie oglądała, a już układa sobie, prawa wnuka wieszczego przodka, hymn olbrzymi i śpiewa: „Wielbi dusza moja Pana i rozradował się duch mój w Bogu Zbawicielu moim. — Iż wejrzał na niskość służebnicy swojéj. — **Albowiem oto odtąd błogosławioną mnie zwać będą wszystkie narody.** — Albowiem uczynił mi wielkie rzeczy, który możny jest, i święte imię jego. — A miłosierdzie jego od narodu (żydów) do narodów (pogan) bojącym się jego. — Uczynił moc ramieniem swojém, rozproszył pyszne myśli serca ich. — Złożył mocarze z stolicy a podwyższył niskie. — Łaknące napełnił dobrami: a bogacze z niczym puścił. — Przyjął Izraela sługę swego, wspomniawszy na miłosierdzie swoje. — Jako mówił do ojców naszych, Abrahamowi i nasieniu jego na wieki.“ — Co to za dziewica tak bezpieczna swego! Co to za zaufanie dotąd nie widziane, które mówi o sobie: Odtąd błogosławioną mnie zwać będą *wszystkie* narody! Mogła zatém z Kościołem ta dziewica sobie śpiewać: „Jam wyszła z ust Najwyższego, pierworodna przed wszystkiém stworzeniem (w umyśle Bożym), jam sprawiła na Niebie, aby wschodziła światłość nieustająca, (Chrystus Jezus) a jako mgła okryłam wszystkę ziemię: jam mieszkała na wysokości, a stolec mój na słupie obłokowym. Samam obeszła okrąg niebios (spoiwszy się z Bogiem zwiedziła cały świat duchowy) i przeniknęłam głębokość przepaści, chodziłam po wałach morskich i stałam na wszelkiéj ziemi (wszędzie rozniesiono imię Maryi) i między wszelkim ludem, i w każdym narodzie miałam przodek: a wszystkich wysokich i niskich serca mocąm podeptała: a w tym wszystkim szukałam odpoczynku i w dziedzictwie Pańskiém mieszkać będę. Tedy przykazał i rzekł mi stworzyciel wszech rzeczy: a który imię stworzył, odpoczął w przybytku moim (Wcielenie) i rzekł mi: Mieszkaj w Jakóbie: a w Izraelu weźmij dziedzictwo, a między wybranymi memi rozpuść korzenie. Od początku i przed wieki jestem stworzona, i aż do przyszłego wieku nieustanę, a w mieszkaniu świętym służyłam przed nim. (w kościele Jerozolimskim od dzieciństwa). I takem w Syonie jest utwierdzona, a w mieście świętym takżem odpoczywała, a w Jeruzalem władza moja. I rozkorzeniłam się w zacnym narodzie, i w dziale Boga mego dziedzictwo jego, a w pełności świętych zadzierzenie moje (w chrześciaństwie). Wyniesionam wzgórę jako drzewo cedrowe na Libanie, i jako Cyprys na górze Syonie. Wywyższyłam się jako palma w Kades i jako szczepienie róży w Jerychu: jako piękna oliwa na polu, a jako jawor jestem powyższona nad wodą na ulicach. Jako cynamon i balsam woniejący wydałam wonność, jako mirrha wyborna dałam słodkość wonności; a jako storax i galban i ungula i gutta i jako kadzidło nienarznione wypełniłam wonnością (bogomyślności i cnót) mieszkanie moje, i jako balsam nie mięszany wonność moja. Ja jako terebint rozciągnęłam gałęzie moje czci i łaski. Ja jako winne drzewo wypuściłam wdzięczną wonność, a kwiatki moje owocem czci i uczciwości. Ja matka pięknéj miłości i bogobojności, i uznania i nadziei świętéj. We mnie wszelka łaska drogi i prawdy, we mnie wszystka nadzieja żywota i cnoty. Albowiem duch mój słodszy nad miód, a dziedzictwo moje nad miód i plastr miodu: pamiątka moja na rodzaje wieków.“

W ten tekst śpiewa Marya swój *Magnificat*, ale oraz wszystką wysokość swoję przypisuje jedynie zmiłowanin Bożemu. A tego dziwnego ożenienia najgłębszéj pokory z najwyższą ufnością i bezpieczeństwem żaden malarz nie zdołał wyrazić. Rafał w obrazie z rybą (*Madonna del pesce*) oddał wspaniałość, królewskość Matki Bożéj. Jest avers: ale brak rewersu; nie ma drugiego bieguna, zrównoważenia. Jeden i jedyny pobożny mistrz koloński wysłużył sobie szczęśliwe wyrażenie jednego stanu łącznie z drugim. Obraz jego jest pędzlem cudnie wyśpiewany *Magnificat*. A teraz, ja, dziewico Boża, chcesz niechcesz, porzucam się u stóp Twoich i nie puszczę się ich nigdy. Nędzny grzesznik obraziłem Syna Twego ciężko a niejednokrotnie — a przecież — nie trwożę sobą. Bom się uciekł do Ciebie — a niech powstanie, jeżeli jest, ktoby Cię wzywał, a nie wysłuchałabyś go. Pomnij Boża dziewico, że moje niedostatki większe niż oblubieńców kananejskich. Niegodniejszym jać od nich, niegodniejszym od Dyzmy! jednakowoż: Tyś przecie nie wytknęła granic miłosierdziu Twemu. Wszakżeś powiedziała, że Cię błogosławić będą wszystkie narody. Niechżeć za łaską Twą i ja niegodny należę do tych, co sławić będą litość Twoją na wieki.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Źródła historyczne do życiorysu Papieża Alexandra VI. *).

Maxima quaeque ambigua sunt, dum alii quoquomodo audita pro compertis habent, alii vera in contrarium vertunt; et gliscit utrumque in posteritate.

Tacitus Annales. lib. III. cap. XIX.

Ilość pism, w których zapisane są *zbrodnie* Aleksandra VI. jest tak wielką, iż na przeczytanie ich ledwoby

*) Jest to wstęp dzieła ks. Ollivier'a pod tytułem: *Historya Papieża Aleksandra VI.*, które to dzieło wyjdzie wkrótce w przekładzie polskim S. Strojnowskiego, i z tego właśnie przekładu artykuł obecny podajemy.

wystarczyło całe życie człowieka, gdyby nawet żył lata patryarchów. Historya, powieść i teatr, zawarły między sobą święte przymierze, by nie dać zaginąć pamięci Borgiów i ich ofiar. Ale jedność chęci niezawsze prowadzi do jedności działania; przeto i w tém przymierzu nie obeszło się bez tylu sprzeczności i wzajemnych starć, iż widok ich jest jedną z bardzo ciężkich nauk dla ludzkiego rozumu. W całym tym śmietniku literackim, w którym potrącają się opinie najtrudniejsze do pogodzenia, jeden tylko węzeł łączy wszystkich pismaków: nienawiść; jedna tylko wiedzie ich nadzieja: obudzić nienawiść jeszcze większą: jedna tylko porusza ich bojaźń: za mało wzbudzić nienawiści. O nic więcéj oni się nie troszczą, chyba, że kto zechce przyjmować w dobréj wierze ich oświadczenia się na korzyść bezstronności i sprawiedliwości i t. d., jak gdyby bezstronność i sprawiedliwość wymagały obrazy wstydu i zdrowego rozumu. Ogromny tłum nieuków i uczonych chętnie ich słucha, nie zważając pogardliwie na zaprzeczenia temu. Ale trzeba też przyznać, że te zaprzeczenia są zbyt rzadkie i zbyt bojaźliwe, nawet w tym wieku, w którym duch awanturniczy jaki prowadzi go, tyle razy przysłużył się mimowolnie prawdziwéj historyi, zniewalając nas do zgłębiania przedewszystkiem kwestyi najciemniejszych i najdrażliwszych.

Zdaje się przeto, przystępując do badania źródeł historycznych dotyczących Borgiów, iż przedsiębierze się pracę niewdzięczną, plątać się w gmatwaninie do rozplątania niepodobnéj. Ale pośpieszamy uspokoić lękliwych: nie jest to wcale zadanie tak trudne, jak się na pozór zdaje, i nić Aryadny daje się tu odszukać; jak to wreszcie obaczymy.

Dość jest przeczytać kilka kartek jakiegokolwiek z dotychczasowych dzieł o tym przedmiocie, by się przekonać, iż autor późniejszy wypisywał z autora dawniejszego, który także przepisywał swego poprzednika. Gdyby oni robili to sumiennie, wskazując te powagi, na których się opierają, zadanie teraźniejszego badacza byłoby trudniejszem, a przynajmniéj kłopotliwszem: iść od jednego do drugiego, aż do pierwotnego źródła tych narracyi. Ale dzięki próżności pisarskiéj, przypisywania sobie zasługi czerpania z samych źródeł, sprawdzenie owych narracyi bardzo się ułatwia. Każda z nich bowiem przytacza źródła jedne i też same; w każdéj czytamy w odsyłaczach nieodmiennie: „obacz u Burcharda, obacz u Guicciardiniego *).

Rozpatrzmyż przeto Burcharda i Guicciardiniego, i żeby wyczerpać ile możności nasz przedmiot, rozpoznajmy i wiele innych źródeł, które poznać trzeba koniecznie, i z których spodziewamy się odnieść korzyść niemałą.

Burchard rodem Niemiec, był mistrzem ceremonii kaplicy papieskiéj, za panowania Aleksandra VI. Jako Niemiec musiał on w swoich pojęciach i obyczajach być w rażącéj sprzeczności z Włochami i Hiszpanami na dworze papieskim. Potrzeba tedy, badając go, przyjmować z wielką ostrożnością wszystkie jego sądy o ludziach i rzeczach, i niezapominać, jak mało współczucia było naówczas pomiędzy wszystkiem co nosiło imię włoskie, a tem, co urodziło się z téj strony Alpów **). Jeżeli Włosi nie mogli mieć współczucia dla *barbarzyńców*, ci nawzajem odpłacali się im nieufnością za nieufność, nienawiścią za nienawiść, pogardą za pogardę. Nic dziwnego przeto, że Burchard czernił w swoich pismach i Papieża, i wszystkich jednego z nim rodu; szczególniéj zaś, kiedy pismo jego nie było przeznaczone do ogłoszenia. W takim razie można śmiało zaprzeczyć wiarogodności takiego świadka, jakkolwiekby umieszczonym był korzystnie.

*) Jako dowód tego, że większa część autorów późniejszych cytuje teksty oryginalne, nie zajrzawszy nawet do nich, może służyć sama niedokładność ich cytacyi, któréj nie chcę przypisywać złéj wierze autorów, bo też powtarza się to u każdego jednakowo.

**) „Co mógł zrozumieć w cywilizacyi zaalpejskiéj Niemiec wieków średnich.“ E. Quinet *Revolutions d'Italie* chap. 11. porówn. Mariana *Hist. d'Espagne* V. 122.

Ale taki rodzaj krytyki miałby pozór wybiegu. Potrzeba tedy zbadać ze wszelką ścisłością dzieło przypisywane Burchardowi. Jestto dziennik przytaczany zwykle pod tytułem: *Diarium Burcardi*, który jednak nie jest prawdziwym, chociaż używanym najczęściéj. Znajduje się on i z tytułem dłuższym : *Liber notarum per me Joannem Burcardum etc.* z wyliczeniem daléj tytułów autora. Dziennik ten, jak powszechnie przypuszczają, był pisanym po łacinie, i rzeczywiście w tym języku najwięcéj jest pozostałych nam z niego ułamków; niektóre są po włosku i po francuzku, po niemiecku nie ma ich wcale.

„Diarium Burcharda, powiada *Biografia powszechna* *), znanym był tylko z urywka podanego przez Dionizego Godfroy, w jego *Historyi Karola VIII.*, ogłoszonéj w roku 1684. i z kilku cytacyi bez dalszych objaśnień Odorica Rajnaldi, w jego kontynuacyi Baroniusza, kiedy Leibnitz ogłosił drukiem w Hanowerze w roku 1696, księgę in 4to pod tytułem: *Specimen historiae arcanae, sive anecdotae de vita Alexandri sexti papae, seu excerpta ex Diario Johannis Burchardi.* Tenże wyciąg wyszedł tamże w roku następnym pod tytułem: *Historia arcana seu de vita Alexandri sexti papae excerpta etc.* Wyciąg ten zrobiony był pewnie przez Francuza, bez zamiaru ogłoszenia go, albowiem jest, to po łacinie, to po francuzku. W przedmowie do ogłoszonego przez siebie dzieła, Leibnitz żałuje, że nie udało mu się odszukać oryginalnego tekstu autora, który domyśla się, iż był po włosku, albowiem Bayle przytacza w tym języku wiele ustępów z Diarium **). W kilka lat potem zdało się Leibnitzowi, iż znalazł prawdziwy tekst Burcharda w rękopiśmie powierzonym mu przez Lacroza, któremu pisał 3. listopada 1707. r., iż zamierza ogłosić *integrum Diarium Burcardi*, ale umarł nie uskuteczniwszy tego. W roku 1732. Jan Jerzy Eccard ogłosił drukiem w Lipsku, w drugim tomie swoich *Scriptores medii aevi* i *Diarium Burchardi,* według rękopismu jaki znalazł się w Berlinie, i który mógł być tym samym, który Lacroz dał Leibnitzowi. Rękopism ten był bardzo niezupełnym, jak zeznaje sam Eccard, kiedy w swojem wydaniu musiał często posługiwać się wyciągiem ogłoszonym przez Leibnitza, dla uporządkowania i dopełnienia faktów opuszczonych lub położonych nie w swojem miejscu przez przepisywaczy. Eccard powiada wreszcie, że ogłoszony przez niego Diarium zawiera dziennik całkowity papiestwa Aleksandra VI., ale to nieprawda, bo nawet wyciąg Leibnitza obejmuje więcéj czasu, zaczyna się bowiem 2. sierpnia 1492 roku, to jest od dnia wyniesienia Aleksandra VI. i kończy się 3. sierpnia 1503., to jest na dni piętnaście przed śmiercią tego Papieża, zaś Diarium Eccarda zaczyna się czterma miesiącami późniéj, to jest od pierwszéj niedzieli adwentu roku 1492., i ciągnie się do 22. lutego 1503 r. Można też zauważyć między dwoma tymi drukowanymi tekstami znaczne różnice, tak co do wyrażeń, jako i co do saméj rzeczy. Znajdują się u Leibnitza całe rozdziały jakich niedostaje u Eccarda, a ku końcowi obadwa teksty nie mają już z sobą nic wspólnego, tak, iż wyglądają na dzieła całkiem różne.

„Eccard pragnął, iżby można było wreszcie sporządzić dobry odpis Diarium, ale nie miał nadziei, by do

*) *Biographie Universelle.* art. Burchard.

**) *Dict. historique.* art. Savonarole, i rozprawa o swistkach szkalujących.

tego kiedy przyszło; mówi bowiem: *Latet illud in archivo Vaticano, aeternumque latebit.* Tymczasem Lacurne de Sainte Palaye odkrył w Rzymie w bibliotece Chigi rękopism w pięciu tomach in 4to, który zdawał się zamykać całkowite dzieło Burcharda. Zaczyna się on od pierwszego grudnia 1483., dnia, w którym autor mianowanym został urzędnikiem ceremonii papieskich, i kończy się 31 maja, 1506, to jest w rok po śmierci Burcharda, z czegoby się okazywało, że miał on kontynuatora. Rękopism ten bez żadnéj przerwy obejmuje ostatnie miesiące papiestwa Sykstusa IV, cały ciąg papiestwa Innocentego VIII. Aleksandra VI., i Piusa III., i pierwsze trzy lata papiestwa Juliusza II. Biblioteka główna w Paryżu posiada téż kilka rękopismów pomienionego Diarium *)."

Przytoczyliśmy artykuł powyższy dla tego, iż zawiera on wiadomość zupełną i dokładną o dziele Burcharda którą jednak musimy sprostować. *Biografia powszechna* źle zrozumiała Eccarda, który nie mówi wcale, że w archiwach watykańskich kryje się prawdziwe *Diarium* Burcharda; ale inne pismo tegoż autora, na które niekiedy powołuje się *Diarium.* Eccard wiedział, iż *Diarium* był cytowanym przez Raynaldi, i znajdował się w tajnem archiwum watykańskiem, pod Nr. 104.**). Mogłem wreszcie i sam sprawdzić, iż nie masz tam więcéj nic, nad kilka odpisów tegoż znacznie późniejszych i nieautentycznych. Biblioteka watykańska posiada jeszcze mnogie inne *Diaria* i *Ceremonialia* Burcharda, które nie są bynajmniéj niewiadome i niedostępne, ale których wartość jest bardzo wątpliwą.

Diarium biblioteki Chigi niepodobny do watykańskiego, ani z pisma, ani ze stylu, ani z treści, jest tylko odpisem niemniéj od innych podejrzanym. Wydania drukowane zrobione są przez protestantów, którzy posługiwali się do tego rękopismami z bibliotek protestanckich. Leibnitz znalazł swój w bibliotece wolfenbuttelskiéj; Lacrose w berlińskiéj; Eccard tamże. Nie będziemy zbyt wymagającymi, żądając lepszych rękojmi.

Autor wiadomości o rękopismach biblioteki królewskiéj dziwi się, iż część pierwsza *Diarium* nie była ogłoszoną z takimże pośpiechem jak część druga, pomimo iż podaje szczegóły bardzo zajmujące, kiedy ta ostatnia, ściągająca się do Aleksandra VI, z wielu powodów budzi słuszne podejrzenia. Rękopisma jéj po różnych bibliotekach mają znaczne różnice, zaś ustępy jednakowe widocznie wtrącone są do nich późniéj i obcą ręką. Są tam podane jako fakta niby historyczne stare bajki znane skąd indąd. Kilku z nich dostarczył Boccacio ze swego VIII dnia, nie spodziewając się pewnie dla nich takiego honoru. Są tam ustępy wyjęte z innych dzieł historycznych téj epoki, naprzykład z *Diarium* Infessury, i jestem przekonanym, iż dołożywszy nieco cierpliwości możnaby tam sprawdzić i wiele innych takichże przenośni.

A zatem w oczekiwaniu mniéj lub więcéj prawdopodobnego odkrycia prawdziwego *Diarium*, rzeczą jest oczywistą, że nie mamy dzieła Burcharda w oryginale; że domniemane wyciągi z pomienionego *Diarium* nie zgadzają się z sobą, ani co do języka, ani co do stylu, ani co do treści; iż niepodobieństwem jest prawie dojść do jakiejkolwiek pewności co do tego *Diarium*, i zawartych w nim rzeczy. Zdaje się nam przeto, iż powinniśmy odrzucić wiarogodność takiego źródła, jakkolwiek dotąd miało ono wielką powagę.

Ale jeśli ono nie istnieje teraz, to pewno istniało kiedyś. Paris de Grassis mistrz ceremonii za Leona X., zna go i mówi o niem. A więc bytność jego nie ulega wątpliwości. Co do jego wartości, oto co podaje tenże świadek współczesny: „Nietylko nie miał w sobie nic ludzkiego," mówi on o Burchardzie, „ale przechodził nawet wszystkie bestye zwierzęcością, nieludzkością, zawiścią. Popisał książki, których nikt nie zrozumie, chyba djabeł, który mu je dyktował, albo może jaka sybilla. Pisał je takiemi kruczkami, to jest charakterem tak ciemnym, pismem tak wykrzywionem i zapomnianem, iż myślę, że sam djabeł dopomagał mu i w przepisywaniu tych pism *)."

Przyznać trzeba, że rekomendacya dzieła jest dobrą, i że warta była przytoczenia w przedmowach do wszystkich dytychczasowych *historyi* Aleksandra VI. Wtedy przynajmniéj czytelnik byłby więcéj zbudowanym o ważności tych odsyłaczów do źródła: Obacz u Burcharda, — które w ilości dostatecznéj nadają nie małą wagę każdéj karcie tych szacownych pism. Trzebaż odnieść na karb głupstwa, czyli na karb zawiści, te gorszące anegdoty, jakie podaje Burchard? czy téż poczytać je należy za wstawione do jego opowiadania późniéj? Tego niewiem; ale to pewna, że Burchard i Infessura nie zgadzają się z sobą i co do czasu, i co do szczegółów tych wypadków, i że pierwszy je podaje ze złością, któréj drugi zdaje się wystrzegać.

Audin **), niebardzo przychylny dla Borgiów, daje nam obraz Burcharda, który przytaczamy: „Na dworze Papieża (Aleksandra VI), był mistrz ceremonii na imię Burchard lub Burcard, kronikarz przedpokojów papieskich, który zapisywał wszystko co tylko widział, słyszał, odgadywał, a najczęściéj wymyślał. Czytając go zdaje się, że nie odstępował on Papieża ani na chwilę; jest on przy nim i w kaplicy, i w konsystorzu, i za stołem, i w łóżku; żadna noc nie miała takich cieni, którychby on nie przeniknął. Człowiek ten nie wierzy w żadną cnotę, i każdą dobrą myśl, każdą dobrą czynność tłumaczy sobie przez dukaty. Żaden powieściopisarz nie igrał sobie tak naiwnie, błazeńsko z łatwowiernością swoich czytelników ***). Z Aleksandra VI., téj usposobionéj skrytości, zrobił on bohatera melodramatu, który wystawia swoje nierządy na pokaz całemu Rzymowi. Niech tylko umrze jaki kardynał, zaraz on zagląda do napoju nieboszczyka, i zawsze znajduje ślady trucizny. Dla czego ta trucizna? Oto dla tego, że Papież zapragnął przywłaszczyć sobie spadek nieboszczyka. Voltaire dowcipnie osądził, jako poeta tragiczny, iż w taki sposób zostały pogwałcone pierwsze zasady sztuki dramatycznéj ****). Jeśli dać wiarę wszystkiemu co powiada Burchard, to Aleksander VI był prawdziwie obłąkanym. Był to jakiś zbrodniarz komiczny, który umyślnie występował wśród białego dnia, by wobec całego miasta, kraju, świata, popisywać się ze swojemi szaleń-

---

*) Patrz: *Notice sur les manuscrits de la bibliothèque du Roi.* t. 1.

**) Eccard, *Scriptores medii aevi* t. II.

*) Non solum non humanus, sed supra omnes bestias bestialissimus, inhumanissimus, invidiosissimus. Egit libros, quos nemo intelligere potest, nisi diabolus assertor ejus aut saltem sibylla: sic enim gifaris, id est caracteribus obscurissimis pinxit, aut litteris alteratis et oblitis figuraxit, ut credam ipsum habuisse diabolum pro copista talis scripturae.—Paris de Grassis *Diarium* ad ann. 1506.

**) *Hist. de Leon X.*

***) Trzeba czytać Burcharda, żeby pojąć, do jakiego stopnia łatwowierności i zarozumiałości rozum ludzki dojść czasami może. Ograniczymy się na jednéj cytacyi: *Diarium* rozdz. *De Epist. Magn. Dom. Sylvio de Sabellis.*

****) *Essai sur les moeurs* t. III. chap. XXI. *Mélanges historiques.* t. 1. chap. XV. Cytacya zrobiona przez Audina niewypowiada całkowitéj myśli Voltair'a. Jest tam cała o tém rozprawa, która rozbiera kwestyę gruntownie, i którą podamy we właściwem miejscu. Zbytecznem byłoby mówić tu, iż Voltaire jest najzawziętszym przeciwnikiem Aleksandra VI., i jego syna. Sąd jego przeto ma tém większą wagę.

stwami, wystawiać na pokaz wszystkim swoje okropne ułomności. Żadna baba nie umiała rozpowiadać takich usypiających bajd, jak nasz mistrz ceremonii. Zdawałoby się, iż by zapełnić swoje sprawozdanie dzienne, brał się on za czynność facchina, biegał po ulicach, rynkach, zajazdach, szynkowniach, i co tylko gdzie usłyszał od chłopów i bab przybyłych do miasta, od miejskich sług, posłańców, stróżów, dziewek i całéj słowem miejskiéj gawiedzi, to wszystko zbierał, i wieczorami zapisywał do księgi, którą nazwał swoim Dziennikiem *). Z tych to pamiętników pośmiertnych owego zbieracza rzymskich brudów, które nie miały widzieć świata **), niektórzy nasi poeci i powieściopisarze, wystawiwszy nam po swojemu idealnego Aleksandra VI, powyjmowali niektóre ustępy, i podają je jako świadectwa współczesne ***). Chcielibyśmy wiedzieć, jak też nie na żart, ale na prawdę, przyjmować należy te świadectwa, które okazują się jakby w rzeczy saméj, według słów Parisa de Grassis, spisane były łapą djabła, a nie ręką człowieka. Z tem wszystkiem w gnojowisku tem nagromadzonem przez Burcharda znajduje się i kilka pereł. Dotąd jednak wcale nie myślano ich wyciągnąć."

Perły te nie omieszkamy wyjąć i pokazać światu. Tymczasem powiedzmy, iż poważni badacze dziejów niezbyt wysoko oceniali tę zbieraninę, mniéj więcéj autentyczną, mistrza ceremonii. Z tych cytacyi jakie nam przyjdzie zrobić w dalszym ciągu tego dzieła, damy ostatecznie poznać i ocenić tę *cloaca maxima*, z któréj dowoli czerpali i czerpią wszyscy mniéj więcéj powołani czerniciele Kościoła, na obałamucenie głupich, i uciechę jego nieprzyjaciół. Duclos powiedział o Brantome'ie kilka słów, które doskonale dają się zastósować do Burcharda, i to bardzo w porę, bo właśnie ten kronikarz francuzki powoływanym będzie na świadectwo przez bajarza niemieckiego: „Brantome był dziejopisem bardzo niedokładnym, który zbierał bez wyboru, bez sprawdzania, bez żadnéj krytyki, wszystko co tylko zasłyszał. Chęć znać i spisywać anekdoty oznacza zwykle łatwowierność. Jego mniemana naiwność pozyskuje zaufanie tylko u niektórych, co biorą za naiwne wszelkie wyrażenia staroświeckie, i nie zwracają uwagę na to, iż naiwność dowodzi tylko szczerości dziejopisa, wcale zaś nie jest dowodem prawdziwości podawanych przez niego faktów.****)" Nie można powiedzieć lepiéj, i wielu pisarzom katolickim należałoby się nad tém dobrze zastanowić.*****)

Po Burchardzie wypada powołać domniemanego autora drugiego *Diarium*. Jest nim Infessura, którego pisma zdają się nam mieć tyleż wartości co i Burcharda, tylko iż ten nie występuje jako świadek naoczny opowiadanych przez siebie faktów. I w tym *Diarium* wstawki są i bardzo liczne i bardzo widoczne, ale przynajmniéj dają się wybaczyć tém, że autor ich tak jest naiwnym, iż sam je wystawia na widok; powołuje się bowiem w nich *na starych, którzy mu je podali,*******) zapominając, że przez to daje świeższą datę księdze poczytywanéj za współczesną opisywanym w niéj wypadkom.

Gdyby moje zdanie mogło mieć jaką powagę, powiedziałbym, że jedna i taż sama ręka przepisała i pozmieniała obadwa Dyaryusze: i Burcharda i Infessury, pomimo wszelkich w nich sprzeczności. W rzeczy saméj w niektórych wydaniach Burcharda znajdują się całe ustępy wyjęte żywcem z Infessury, których pewnie sam autor nie wypisał. Styl jest lepszym u Infessury, ale mięszanina języka łacińskiego z włoskim, przeskoki w opowiadaniu, przenośnie więcéj i mniéj złośliwe, znajdują się w obu dyaryuszach, i mają cechy tak do siebie podobne, iż niepodobna nie odnieść ich do jednéj ręki, która jeśli nie napisała obudwu dyaryuszów, to przynajmniéj porobiła swoje wstawki tak w jednym jako i w drugim. Wreszcie jestto moje zdanie, które podaję sądowi czytelników. *Diarium* Infessury nie nabędzie przez to większéj wartości historycznéj, kiedy przysądzonem będzie autorowi, któremu przypisuje go dotychczasowe podanie.

Burchard i Infessura dostąpili honoru ogłoszenia ich dzieł drukiem; ale zasłużyli go mniéj daleko niż bezimienny autor *Żywota Rodryga Borgia,* *) zachowanego niegdyś w penitencyaryi St. Maria Maggiore, i którego odpisy posiadają biblioteki Casanate, Minerwa i Corsini. Jestto praca o wiele zupełniejsza, obfita w szczegóły, mianowicie w gorszące anekdotki, dość zbliżona do opowiadanych wypadków, by mogła wydać się współczesną, i która powinna była sprawić nieprzyjaciołom Borgiów większą daleko uciechę niż oba dyaryusze poprzednie. Przyjaciel Gordona spisał ją z odpisu biblioteki Casanate, **) i z tego to dzieła autor angielski pobrał największą część podanych przez siebie faktów. W swojéj przedmowie wychwala on bardzo to dzieło, i ma je za najzupełniéj wiarogodne. Po nim zdaje się nikt się niem nie zajmował; muszę przeto powiedzieć o niem słów kilka. Odpis biblioteki Casanate jest zupełnym. Jestto rękopism in folio cały pisany jedną ręką, pismem pięknem i bez skróceń. Na czele ma dedykacyę do Królewskiéj Mości, wyrażonéj tak niedokładnie, iż nazwać jéj niemogę, ale domyślam się, że jest neapolitańską. W téj dedykacyi, będącéj rodzajem przedmowy, autor powiada, iż zebrał wszystko odnoszące się do Borgiów, tak z pism jako i z podań ustnych, nie troszcząc się o ich pochodzenie. Krytyka historyczna wcale go nie obchodzi. Wyznaje zresztą prostodusznie, iż celem jego jest wyświecić niepomierną ambicyę Papieża Aleksandra VI. Jestto w swoim rodaju filozof, który z historyi robi naukę moralną, a zarazem i pochlebstwo, i sam to wypowiada otwarcie.

Na nieszczęście jest on bardzo słabym w historyi. I tak ciągnie aż do roku 1490, panowanie Kaliksta III, który umarł w roku 1458, a to, by przeciągnąć miłostki Rodryga Borgia, poprzedzające jego kardynalstwo, na lat trzydzieści i cztery. Mięsza jedne rzeczy z drugiemi w sposób najdziwniejszy; bierze kościół świętego Piotra w okowach za kościół świętego Piotra na Watykanie, wskrzesza umarłych i grzebie żywych bez zachodu. Tak Ferdynand król neapolitański schodzi u niego ze świata przed podniesieniem Aleksandra VI, i Lukrecyi Borgia również każe on umierać wprzód niż ojcu.

Pierwszy książę Gandyi dla niego nieistnieje; ale za to daje on Papieżowi drugiego syna, którym jest Gotfryd Squillace, i który ma być bratem Cezara, i dwie córki. Nie wie lub zapomina o wieku Aleksandra VI., i wpada pod tym względem w sprzeczności najpocieszniejsze. Nie mówię już o ocenieniu przez niego ludzi i rzeczy, bo nie wiem co w tém więcéj podziwiać, czy naiwność czy zarozumiałość.

Gdyby nawet sam on tego nie oświadczył, to widać na każdéj karcie jego dzieła, iż jest ono kompilacyą skleconą z podań najróżnorodniejszych i pochodzących z różnéj ręki, i w ktorych autor nie przybierał bynajmniéj

---

*) Często bardzo w tym *Diarium* powtarza się *Ut dictum est.* Dowodzi i to, że Burchard nie wiedział sam, a powtarzał cudze plotki.

**) Widać to aż nadto z samego dzieła.

***) Victor Hugo. *Théatre. Lucrece Borgia.* Alex. Dumas. *Les Crimes célèbres. Les Borgia.*

****) Duclos, *Hist. de Louis XI.*, t. II. p. 67. nota.

*****) Patrz *Correspondant* 10. czerwca 1869. art. VIII. *Mélanges.*

******) „Ut per traditionem majorum nostrorum didicimus," Diar. ad 20 Apr. 1493.

*) *Vita di Rodrigo Borgia papa col nome di Alessandro VI.*

**) Rękopism ten oznaczony jest pod rubryką E. IV. 23.

Wreszcie to i stanowi cenę jego dzieła, i przyznać trzeba, że w tém gnojowisku jeszcze więcéj niż w poprzedzającem Burcharda znajduje się pereł, które trzeba wyciągnąć. Mnóstwo jest tam szczegółów, których nie znajdziesz więcéj nigdzie, i które posłużyły nam wielce do sprostowania faktów najważniejszych. Tak na niwie uprawionéj nieporządnie, kąkol buja wprawdzie i zagłusza zboże, ale nie o tyle, by uniemożebnić wszelki zbiór dla tego, kto umie zbierać.

(Dalszy ciąg nastąpi.)

Stósunki szkoły do Kościoła i państwa.

Człowiek z chrześciańskich zrodzony rodziców nie do nich samych tylko należy; Kościół i państwo mają do niego prawo. Obydwom tedy instytucyom musi na tém zależeć, żeby ich członek otrzymał należyte wychowanie, bo zaniedbanie go może obydwom szkodzić. Na odwrót znów ma każdy człowiek prawo do takiego wykształcenia, jakieby go uzdolniało do wypełnienia swych obowiązków jako człowieka i chrześcianina, do spełnienia obowiązków powołania i stanu.

Stósunek szkoły do Kościoła i państwa wyjaśniają należycie dzieje początków i rozwoju szkoły w Kościele i państwie, tudzież obowiązki obydwóch względem szkoły, a téjże względem tamtych.

Do historyi powstania i rozwoju szkoły podajemy następujące punkta:

W pogaństwie, które godności i przeznaczenia człowieka albo wcale nie znało, albo ich téż nie doskonale pojmowało, nie było szkół ludowych; troskę o wychowanie dzieci pozostawiano rodzicom i życiu domowemu. Synów bogaczy kształcili nauczyciele prywatni albo ich oddawano do szkół, które tylko dla bogatych były założone. Tak znajdowały się szkoły w Grecyi już na 500 lat przed Chrystusem, a uczyły się w nich chłopcy i dziewczęta czytania, pisania i rachowania. Także i u Rzymian istniały szkoły dla chłopców po miastach około roku 300 przed Chrystusem. Młodzież, która się chciała więcéj nauczyć, uczęszczała do filozofów i sofistów. Za Cezara istniały i w Rzymie wyższe zakłady naukowe, gdzie gramatycy naukowo wykładali język łaciński i grecki. *Ale nikogo nie było, ktoby się był zajął dziećmi ubogich i opuszczonych i o ich wychowanie był się starał.* Samolubny duch pogaństwa nie zdołał się podnieść do takiéj wyżyny.

Dopiero Kościół katolicki mógł szkoły zakładać; miał to zlecenie poniekąd od Chrystusa Pana, który głównie ubogich nauczał, a Apostołom przykazał nauczać „w s z y s t k i c h“ a więc szczególnie ubogich, bo tych jest najwięcéj. Chrystus Pan uważał nauczanie ubogich za jeden z dowodów swego messyaństwa i bóstwa. Gdy uczniowie św. Jana Chrzciciela przyszli do Pana Jezusa ze zapytaniem: *„Tyś jest, który ma przyjść, czyli inszego czekamy?“* Wskazał Zbawiciel zamiast odpowiedzi na cuda, który właśnie czynił na wielu chorych i rzekł: *„Szedlszy, odnieście Janowi, coście widzieli i słyszeli. Ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli powstają, ubogim się ewangielią opowiada.“*

Kościół więc katolicki dopiero zaczął szkoły ludowe zakładać. On téż jest matką szkoły w nowszém znaczeniu w ogólności, a szkoły ludowéj w szczególności. K o ś c i ó ł w s z ę d z i e s z k o ł y l u d o w e z a k ł a d a ł, c z ę ś c i o w o u d o t o w a ł a p r z e z d ł u g i e w i e k i s a m u t r z y m y w a ł.

Gdy się ludy przejęły duchem chrześciaństwa, gdy godność i przeznaczenie człowieka lepiéj zrozumiano, gdy ludzie uznali, że należą do jednéj duchownéj społeczności, że wszyscy wobec Boga są równymi, wtedy poczęto zwracać uwagę na dzieci, które przez chrzest św. do przymierza z Chrystusem Panem przypuszczone zostały i do téj saméj, co dorośli, nadziei uprawnione; starano się wszystkich, co w Chrystusie odrodzonymi zostali, wychować tak, żeby się stali podobnymi Chrystusowi. Nowa ta myśl wydała natychmiast wiele szkół, które zakładano nietylko dla dzieci bogaczy, ale i dla dzieci ubogich. Poczęto nawet wnet z istnienia szkół poznawać, gdzie mieszkają chrześcianie. Gdzie byli chrześcianie, tam powstawały s z k o ł y d l a k a t e c h u m e n ó w w miastach i miasteczkach, a duchowni w nich uczyli. Żeby zaś księża byli zdatnymi nauczycielami, zakładał troskliwy Kościół bardzo wcześnie s z k o ł y k a t e c h e t ó w; między innemi wsławiła się a l e k s a n d r y j s k a, która kwitnęła od 2—4 wieku. — Późniéj gdziekolwiek Kościół powstał, budowano zaraz szkołę; gdzie powstał klasztór, powstawała téż i szkoła, w któréj pobożni zakonnicy, pierwotni Benedyktyni, uczyli. Zakony téż około oświaty ludowéj, uczenia rzemiósł, około cywilizacyi w ogólności nieocenione mają zasługi; tylko niewiadomość i głupota zaprzeczyć im mogą téj zasługi i sławy; nareszcie przy kollegiatach i katedrach kanonicy, kapituły i biskupi zakładali niższe i wyższe uczalnie. Któż ich nie pamięta w naszéj dzielnicy; kto nie wie o szkołach i szkółkach tumskich jako to w Gnieźnie, w któréj się św. Stanisław Szczepanowski uczył, w Poznaniu, daléj o szkołach Szółdrskich, Lubrańskich i t. d.? Duchowieństwo bezżenne nie miliony, ale rzec można, miliardy w testamentach zapisywało na szkoły i szkółki. Niepodobna tutaj wykazywać po szczególe, ile Kościół katolicki zdziałał dla szkólnictwa ludowego w Polsce, bo brak do tego jeszcze należycie zebranych materyałów; rozproszonych tu i owdzie nie mamy pod ręką. Taką samą zasługę a może i większą ma Kościół w innych krajach. Wspomnijmy tylko, że protestant C o b b e t w sławnéj swéj *„Historyi reformy protestanckiéj w Anglii i Irlandyi“*, opierając się na materyałach urzędowych i dokumentach historycznych, wykazuje, jak wiele szkólnictwo ludowe w Anglii zawdzięcza katolicyzmowi, a jak wiele straciło na odpadnięciu jego ojczyzny do herezyi.

Kościół po wszystkie czasy bardzo się o to starał, żeby w s z y s t k a młodzież posiadała chrześciańskie wykształcenie i dobre wychowanie. Królowie i cesarze starali się późniéj o wyższe naukowe zakłady, o licea i wszechnice, ale troskę o szkołę ludową zostawiono zawsze Kościołowi.

Późniéj zaczęło i p a ń s t w o myśleć o wykształceniu ludowém, bo jego późniejsi obywatele głównie ze szkoły ludowéj wychodzą. Odtąd wiele téż państwo dla podniesienia szkoły uczyniło, a tak staranie o szkołę podzieliło się między Kościół a państwo. Tym sposobem nabyło i państwo prawa do szkoły. W takiém rozumieniu rzeczy nie ma podstawy spór, czy szkoła do Kościoła czy do państwa należy, bo ona do obydwóch należy.

Jeżeli dziecko ma być wychowaném na człowieka prawdziwie Chrystusowi Panu przypodobanego, to jego wychowanie musi się dokonywać w dwojakim kierunku, t. j. w kierunku do Boga i do świata, czyli innemi słowy, człowiek winien być wychowanym na światłego, cnotliwego chrześcianina i na zdatnego obywatela kraju. Sfery, w których się Kościół i państwo obracają, są różne; ztąd téż dwojaki szkoły stósunek. Jeżeli państwo swój interes należycie pojmuje, to nie będzie wpływu Kościoła na szkołę tamowało, ale owszem jego działalność wspierało, a Kościół tym łatwiéj wychowa młodzież na rzetelnych chrześcian i na pożytecznych dla kraju obywateli. Dobrym więc jest wtedy stósunek szkoły do Kościoła i państwa, gdy Kościołowi pozostawioną jest piecza o ducha chrześciańskiego, a państwo się stara o zewnętrzne i prawne szkoły potrzeby, i jeżeli tego dogląda, żeby jego przyszli obywatete zaopatrzyli się w potrzebne wykształcenie, a Kościół, gdy wszystkie s ł u s z n e państwa wymogi starannie uwzględnia.

Z powyższych słów wynika, co rozumieć należy o tak zwanéj emancypacyi szkoły czy to z pod władzy Kościoła

czy też państwa. Byłaby ona zamachem na prawa obu instytucyi a zarazem ruiną szkoły. Kościół bowiem jest w prawném jéj posiadaniu, a to na mocy prawa bożego i historycznego, państwo zaś ma do niéj również uprawnione pretensye. Prócz tego szkoła wyzwolona z pod wpływu Kościoła i państwa straciłaby swój ogólny, powszechny charakter, a stałaby się instytucyą prywatną.

Podobnież ma się rzecz z dążeniem do zniesienia szkół wyznaniowych, a zaprowadzenia tak zwanych mięszanych albo symultannych. Byłoby to pogwałceniem praw wszystkich religijnych wyznań, które mają prawo i przywiléj do odrębnych szkół; byłoby to usunięciem ze szkoły ducha religijnego, który powinien przenikać życie szkolne i wszelakie wychowanie, byłoby to szczepieniem indyferentyzmu czyli obojętności religijnéj, a więc zwróceniem szkoły z drogi, na której prowadzić ma młode pokolenia; szkoła stałaby się tresurą materyalnych wiadomości.

Ze stósunku szkoły do Kościoła i państwa wynikają następujące obowiązki:

a) Kościół i państwo winny się starać, gdy tego potrzeba, o zakładanie nowych szkół, winien się starać o utrzymanie już istniejących i niemi tak się opiekować i kierować, ażeby wychowanie i nauka odpowiadały potrzebom rodziny, państwa i Kościoła.

Tam tylko są dobre szkoły, gdzie Kościół i państwo równie troskliwie o nie dbają, i gdzie w téj sprawie zupełną utrzymują ze sobą zgodę.

1) Państwo winno dzieciom dawać sposobność, ażeby się tych elementarnych wiadomości wyuczyły, których wymagają potrzeby czasowe i które są nieodzownemi w życiu oświeconych i ucywilizowanych narodów. Państwo, które się nazywa chrześciańskiém i na chrześciaństwie swe fundamentalne instytucye oparło, ma samo w tém interes, żeby się dzieci nietylko religii nauczyły, nad którą zresztą państwo nie powinno sobie prawa dozorowania przywłaszczać, ale nadto tego doglądać winno, żeby nauki udzielane były w duchu nie szkodliwym ni Kościołowi ni państwu, żeby więc niczego nie uczono, coby dobru pospolitemu zagrażało. We wszystkich chrześciańskich państwach było tak dotąd i słusznem też jest, żeby państwo udzielało szkole zewnętrznéj opieki i materyalnéj pomocy, któréj Kościół coraz to biedniejszy nie wszędzie udzielać może. Prawa tedy i instytucye państwowe muszą nietylko odzierać wszelkie zewnętrzne szkole stawiane zawady i szkodliwe wpływy, ale nadto usiłowania nauczycieli i duchownych w danym razie należycie poprzeć winno; istota bowiem Kościoła nie dozwala mu do przeprowadzenia celów moralnych używać zewnętrznego, fizycznego przymusu.

2) Z drugiéj strony każde dobrze urządzone państwo nie powinno paraliżować prawowitego wpływu Kościoła co do szkoły i powinno pozostawić Kościołowi kierunek szkoły w najbliższym zakresie bez zazdrości i wahania się. Wymaga tego nietylko sprawiedliwość ale i rozsądek. Albowiem wśród nacisku przeróżnych, zmieniających się często opinii, którym się państwo nieraz oprzeć nie może, przestaje Kościół mimo wszelkich wstrząśnień na świecie i wpośród wszelkich opinii zawsze tym samym. Do tego też Kościół najpewniéj przechowuje prawdy odwieczne i te nauki, które są trwalsze od wszystkich konstytucyi i na nich też musi po wszystkie czasy opierać się dobro społeczeństwa ludzkiego. Kto szkołę wydziera z organizmu Kościoła i nie chce, aby ona była jego żywym członkiem, ten ją czyni dzieckiem czasu, wystawia ją na wpływ wszelkich kierunków i opinii, wydaje ją na pastwę samowoli stronniczéj, którą czas przynosi i rozwiewa.

Najbliższym i naturalnym przełożonym szkoły miejscowéj i jéj nauczycieli jest pleban miejscowy. On powinien kontrolować nietylko naukę religii, ale i inne przedmioty naukowe, ogólnego ducha szkoły, a we wszystkich sprawach zewnętrznych powinien mieć głos doradczy, niekiedy rozstrzygający. Proboszcz wykonuje inspekcyą nad szkołą miejscową z ramienia Kościoła, jako jego sługa; inspekcya jest cząstką jego urzędu duchownego i jego kapłańskiego urzędu. Ztąd jednakże nie wynika, żeby państwo nie miało mieć żadnego dozoru nad szkołą; i owszem, ale każdy bezstronny przyzna, że i w dozorowanu szkoły nie obejdzie się państwo bez pośrednictwa miejscowego proboszcza, dopóki tylko interesa państwa zgadzają się z interesami Kościoła.

Jeżeli państwo zostawia inspekcyą nad szkołą najbliższemu kapłanowi i temuż zaufanie swe okazuje, to na tém sama szkoła i uproszczenie manipulacyi urzędowych najwięcéj zyskują.

Artykuł z Bien public.

Katolicki dziennik: Le Bien public, wychodzący w Gandawie przynosi z okazyi uroczystości Świąt Bożego Narodzenia godny powszechnéj uwagi artykuł, który podajemy oto w tłómaczeniu:

Wielka uroczystość, która wczoraj świat chrześciański wiodła do podnóża żłóbka Betleemskiego, nasuwa każdéj wiernéj duszy to pytanie: „Królujesz Chrystus Pan w mojém sercu?“

Ale to pytanie, które każdy sobie stawia i na nie w tajnikach swojego sumienia odpowiada, może także przybrać zakres obszerniejszy i tym sposobem nabyć jeszcze większéj doniosłości.

Jezus Chrystus nie jest Królem dusz tylko: on jest Królem świata. A cóż się stało od osiemnastu wieków, od kiedy Bóg stał się Człowiekiem dla naszego odkupienia i dla narodów zbawienia, cóż się stało z jego Królestwem w społeczeństwach dzisiejszych?

Ta jest wielka i, powiedzieć śmiem, jedyna kwestya polityczna XIX. wieku, jak wielką i w gruncie rzeczy jedyną była wszystkich wieków, które nas poprzedziły, kwestyą. I w rzeczy samej cała przeszłość, cała obecność, cała przyszłość nie koncentrując się na owém niezmienném polu bitwy, na którém walczą ci, co chcą, aby Chrystus Pan królował nad światem, z tymi, co go chcą zeń wypędzić? Wszystkie nasze rozprawy religijne, polityczne, ekonomiczne; wszystkie zagadnienia społeczne z tego punktu wychodzą albo doń wracają: jest to ostateczne hasło walk, które nas dzielą. Zagłębiając się do dna programu partyi, dochodzi się do tego ostatecznego przedmiotu ich gniewu albo nadziei, bo ta jest epoki właściwość, że wszystkie różne teorye pod rodzaj wspólnego sprowadziła mianownika, którym jest wojna za Bogiem lub przeciw Bogu.

Mamy liberalizm — a pod tém mianem obejmujemy wszystkie odcienia począwszy od doktryny aż do Komuny — mamy liberalizm, który w gruncie rzeczy i na każdém polu nie jest niczem innem jak zaprzeczeniem już to obłudném już to gwałtownem królowania Chrystusa w społeczeństwie. Darmo starają się pokryć ten właściwy charakter liberalizmu i ograniczyć go na proporcye tylko partyi politycznéj. Gdyby między liberałami i tymi co nie są nimi, rzecz nie toczyła się o nic więcéj, jak o kwestye rządu, dynastyi, administracyi, ekonomii politycznéj, czyż walka byłaby tak żywa, tak była powszechna? czyż byłoby tak z gruntu niepodobna porozumieć się? Dowód oczywisty, że przyczyna sporu głębiéj leży! Każdy czuje dobrze, że z nim się wiąże interes nieskończenie żywszy, aniżeli go zdolna obudzić prosta odmienność w zapatrywaniu się na rozwiązanie jakiego zagadnienia czysto politycznego.

Bierzmy jeden za drugim artykuły programu liberalnego, a zobaczymy jak one wszystkie zmierzają do roz-

wiązania negatywnego, którém jest zniweczenie Królestwa, a nawet, gdyby podobna, idei Boga.

Zaczynają od dziecka. Państwo liberalne rości sobie przywiléj wychowania młodzieży, a odbiera albo chciałoby odebrać to prawo Kościołowi. A dla czego? Czy uważa ono, że Kościół nie uczy dobrze dzieci, albo, że jego wychowanie za drogie, za długie albo niezupełne w jakiéj mierze? Bynajmniéj. Co do tego punktu posiadamy zeznania samychże liberałów. Wszyscy przyznają, że w szkołach utrzymywanych przez zakonników albo księży dzieci uczone są odpowiednio, łagodnie i szybko, że uczą się tego wszystkiego co powinny umieć, że są lepiéj wychowane niż gdziekolwiek indziéj. Tylko, że w klasie jest krucyfix, w planie nauk katechizm, a na początku lekcyi modlitwa. Otóż to trzeba znieść! Boga trzeba wypędzić.

Wypędzają téż Boga z umiejętności. Obserwacya ludzka ograniczona na swém polu nie może przeniknąć pierwszego początku i końca rzeczy. Ona chwyta tylko zjawiska, które już są skutkami, przychodzi do syntez niezupełnych, które zowie prawami. Rozum zapędza się daléj i posłuszny wszechwładnemu instynktowi, ze skutków bada przyczyny, z istot przypadkowych, ich końca, który jest absolutny. Innemi słowy przychodzi do Boga. Tymczasem całém usiłowaniem nauki liberalnéj jest powstrzymać to prawo rozumu a powiedzieć, że na świecie są tylko zjawiska i przyczyny drugie, obowiązki względne, moralność podległa zmianie i przypadkowa, że reszta cała jest tylko hipotezą, przypuszczeniem nieużytecznêm i winno być odrzucone.

Chcą Boga wypędzić z rodziny, nie inny ma cel na oku liberalna instytucya cywilnego małżeństwa. Usuwa ona prawodawstwo małżeństwa z pod prawa Kościoła a mieści je w rząd kontraktów pieniężnych, niweczy jego święty charakter, ażeby jego węzeł uczynić luźniejszym i obowiązki mniéj surowemi; pogwałcenie tych obowiązków równa lekkim błędom, zależącym zaledwie od opinii i któremi prawodawca nie ma się co zajmować.

Przed naszemi oczami nie widzimy liberalizmu nie oszczędzającego w swéj zaciekłości nawet grobów i chcącego zabronić ludowi katolickiemu spoczywania w ziemi poświęconéj przez błogosławieństwo religii? Nasi Geusowie *) wypędzają Boga z cmentarza, dziedzińca kościelnego czekając aż go wypędzić będą mogli ze samego Kościoła.

Chcą nareszcie wypędzić Boga z Państwa i to się niestety, zanadto dobrze powiodło! Państwo bez Boga, oto stara formuła liberalna. Kościół wolny jest tylko obłudném przezwaniem Kościoła bez dóbr, bez praw, bez uznanéj egzystencyi. Zabierają mu jego dziedzictwo, a odmawiają prawa nabywać inne; zaprzeczają mu własności jego świątyń, odbierają mu prawo kupowania kawałka ziemi dla pogrzebania jego dzieci; chcianoby mu zakazać nabożeństwa publicznego, procesyi, pielgrzymek, wszelkich zewnętrznych objawów jego wiary; jego członkom wzbraniają praw stowarzyszania się, życia wspólnego, czynienia pokuty — jedném słowem wdzierają się w jego najżywotniejsze sprawy, ażeby jego życie zabić; chcą go przyprowadzić — wyznał to burmistrz miasta Antwerpii publicznie na posiedzeniu rady gminnéj, występując ze swoim regulaminem o pogrzebach — chcę go przyprowadzić do stanu prostéj indywidualnéj opinii, ukrytéj w głębi sumienia, któréj wszelkie życie zewnętrzne jest zabronione. A to się dzieje nie tylko w Belgii, ale i we Francyi, gdzie rząd jest tymczasowy, i we Włoszech, gdzie jest monarchiczny, i w Szwajcaryi, która jest republikańska, i w Niemczech, które są cesarskie. Ten program jest więc niezależny od form politycznych.

Tym sposobem pracuje rewolucya nad wykreśleniem Boga z praw, z myśli i serca ludzi. Otóż to dzieło szatańskie któremu my katolicy najsilniéj się opieramy. „My pracujemy nad tém“ — pisał niedawno Monde — „ażeby w szkole przywrócić Boga jako dzieci Mistrza nad mistrze, jako jedynego, który zdolen ukształcić młodzież czystą, uczciwą, chętną do nauki, powolną, karną; ażeby go w rodzinie przywrócić, jako węzeł nad węzły, jedyny, który zdolen dać ogniskom domowym spokój i stworzyć rodziny liczne, ażeby go w gminie przywrócić na to, aby pojednał klasy ludności, związał robotników i sługi z ich chlebodawcami węzłem szacunku, ubogich i bogatych wzajemnemi uczuciami miłości i wdzięczności; ażeby go w państwie przywrócić, na to ażeby powaga rządzącego, jako z góry pochodząca, nakazywała posłuszeństwo na mocy zasady wyższéj niż wolność, a nie jako pochodzącéj z dołu przez rodzaj dobrowolnego zlecenia saméjże wolności, co jest rewolucyą peryodyczną i niezgodą nieustającą. My żądamy nareszcie, ażeby on panował w świecie całym, czyniąc z narodów katolickich dzieci społeczeństwo obszerniejsze, którém jest Kościół, obowiązane żyć w zgodzie jedne z drugiemi i postępować z sobą po bratersku, a nie traktować się wzajemnie jako społeczeństwa zazdrosne, z których każde pragnie tylko panować nad drugiemi, ażeby je obedrzeć i ujarzmić.“

Taki jest program katolicki w przeciwstawieniu do programu liberalnych. Pomiędzy temi dwoma partyami nie ma zgody możebnéj, lecz konieczna jest wojna zacięta, aż jedna z nich zostanie zwyciężona, a my mamy zupełną ufność, że to my odniesiemy zwycięztwo. Za rękojmię zwycięztwa służą nam słowa, które Kościół śpiewał dnia wczorajszego:

„Czemu się wzburzyli poganie, a ludzie rozmyślali próżne rzeczy?

„Stanęli wespół królowie ziemscy, a książęta zeszli się gromadą przeciw Panu i przeciw Chrystusowi jego.

„Lecz który mieszka w Niebiesiech naśmieje się z nich....

„A ja — Syn Maryi — postanowion jestem królem od niego nad Syonem.

„Narody dziedzictwo są moje, a osiadłość moja kraje ziemie.“

*) Geusami — Gueux — nazywają w Belgii katolicy liberałów, pewno na pamiątkę Geusów XVI, wieku. — Ustęp ten odnosi się do częstych gwałceń cmentarzy katolickich przez władze gminne belgijskie, które przemocą na poświęconém miejscu każą chować ludzi co przy śmierci odpychali od siebie pociechy religii, a nawet niekatolików.

KORESPONDENCYE.

Rzym 29 grudnia.

(Przemowa Ojca św. w dzień św. Szczepana.)

a. Dzienniki rewolucyjne z niesłychaną zajadłością i szalonym bezwstydem uderzyły na Ojca św. po publikowaniu Jego allokucyi. Jakoby szły z sobą w zawody, który z nich bezczelniéj i z straszniejszém bluźnierstwem będzie umiał wypowiedzieć wściekłość i szatański gniew swój, jaki wzbudziły w nich słowa Namiestnika Chrystusowego; jeden drugiego przesadza w obelgach, któremi obrzucają tę sędziwą a tak drogą całemu światu katolickiemu osobę Ojca św. Serce katolika krwawi się ze żalu i włosy powstają na głowie czytając te bluźnierstwa, a mimowoli staje przed oczyma wierutne kłamstwo owych wrzekomych gwarancyi, któremi rząd włoski zobowiązał się strzedz Papieża od podobnych napadów. Papież otwarcie i wyraźnie wypowiada prawdę, bo jako głowa Kościoła, jako przedstawiciel i stróż prawdy i sprawiedliwości, ani milczeć nie może, ani też przema-

wiając nie może dobrém nazwać tego, co złe, lub prawem tego, co jest bezprawiem. Wszelako ganiąc, co godne nagany i potępiając co godnem jest potępienia, niczego więcéj nie pragnie jak żeby ci, których to tyczy, uznali błąd swój i naprawiwszy złe, wrócili się na drogę prawdy i sprawiedliwości Bożéj. Lecz trudna jest sprawa z zaślepionymi. Jak Faryzeusze miasto zastanowić się nad sobą, gdy słyszeli nagany Chrystusa Pana, coraz większą zajadłością i gniewem przeciw Niemu się zapalali, a miotali obelgi i bluźnierstwa, tak ci nowocześni Faryzeusze, poruszeni słowy Namiestnika Chrystusowego, zamiast się poprawić, z tą większą wściekłością jad swój przeciw Niemu wyrzucają.

Lecz „Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości," Ojcu św. przybywa tym sposobem coraz więcéj zasługi u Boga, a światu katolickiemu staje się Jego święta osoba coraz droższą i milszą. Codziennie przychodzą do Ojca św. wierne dzieci Kościoła, różnego stanu i wieku, aby mu okazać wierność i miłość swoję. W zeszły piątek tj. w drugie święto Bożego Narodzenia składała Ojcu św. hołd jedna część ciała dyplomatycznego obcych mocarstw, które mają u Papieża swych posłów. Był hr. Thomar minister portugalski, Torres Caicedo, poseł nadzwyczajny rzeczypospolitéj S. Salvador, i sekretarz ambasady francuskiéj w zastępstwie pana Bourgoing, który ku wielkiemu żalowi tutejszych katolików podał się do dymisyi. Nazajutrz miała u Ojca św. audyencyą reszta członków ciała dyplomatycznego, byli: minister belgijski, minister brazylijski i urzędnik dla spraw austryackich. W sobotę nareszcie przyjął Ojciec św. p. Lorenzana, ministra rzeczypospolitéj Gwatemalskiéj, Kapnista, urzędnika rosyjskiego, Ximenesa, urzędnika hiszpańskiego. Tegoż samego dnia przypuścił Ojciec św. do siebie i błogosławił dziatki z zakładu Loccolette, wychowywane przez Siostry Miłosierdzia. Najpiękniejsza przecież była audyencya w dzień św. Jana ewangelisty, t. j. trzecie święto Bożego Narodzenia. Św. Jan jest patronem Ojca św. z chrztu, a więc w dzień ten zebrało się wiele znakomitych osób w Watykanie, aby Ojcu św. powinszować imienin. Między innymi zgromadzili się wszyscy oficerowie, którzy jeszcze służyli w wojsku papiezkiém, a teraz na ten dzień dotąd przybyć zdołali, i jenerał Kancler w przemowie do Ojca św. wyraził niezmienne przywiązanie i miłość ku Jego najdostojniejszéj osobie, oraz żal, że dzisiaj przychodzą bez broni przed Jego oblicze, ponieważ niestety inaczéj nie mogą bronić praw Jego, jedno złożeniem swego hołdu. Ojciec św. odpowiedział jak następuje:

„Bardzo dobrze; jest wielką prawdą, że położenie społeczne dalekie od zmiany na lepsze, zdaje się owszem z dnia na dzień pomniejszać w dobrem a powiększać w złem. Że to położenie prawdziwie pomniejsza się w dobrem a powiększa w złem, dowodzi mi wasza obecność. Wy żołnierze honorowi, przywiązani do téj świętéj Stolicy, niezłomni w wypełnianiu swoich obowiązków, przychodzicie przedemnie; lecz przychodzicie rozbrojeni, dowodząc tém, jak smutne są czasy bieżące.

O, gdybym jeszcze mógł usłuchać onego głosu Bożego, który przed tylu wiekami zabrzmiał do ludu pewnego: Przemieńcie łopaty, przemieńcie lemierze, przemieńcie pługi, przemieńcie wszystkie rólnicze narzędzia w dzidy i miecze, przemieńcie je w narzędzia wojenne, gdyż nieprzyjaciele się zbliżają i potrzeba nam wiele broni i wojennych przyborów. Oby Bóg błogosławiony powtórzyć mógł dzisiaj to wezwanie także i do was! Ale Bóg milczy, a ja Jego Zastępca nie mogą mówić inaczéj, jedno milczeniem.

A w szczególności dodaję, że nie pragnę upoważniać do pomnażania broni; ponieważ jako Zastępca Boga pokoju, który przyszedł na ziemię, aby go przynieść, powinienem podtrzymywać wszystkie prawa pokoju, który najpiękniejszym jest darem, jaki Bóg może nam udzielić na ziemi.

Mimo to nieprzyjaciel istnieje; ta rewolucya wymaga, aby ją zwalczyć w jakikolwiek sposób. Jeżeli nie macie broni, jakimże więc sposobem polegnie ta nieprzyjaciółka społeczności i porządku, która rozpostarła się po całym świecie? Jestem przekonany, że ona runie sama przez się, że się zabije swoją własną bronią. Polęże, polęże zwyciężona; a da Bóg także pogrzebana.

Dwa miejsca z Pisma św. dały mi tę myśl, a ja ją rozwinę przed wami. Patrzajcie. Gładki młodzieniaszek staje przed olbrzymem, który postrachem był dla Izraela i mówi: Ponieważ nikt nie ma odwagi potykać się z nim, ja się będę potykał z tym Goliatem, postrachem ludu Bożego.

I w rzeczy saméj, idzie zachęcony przez swoich, zachęcony przez Boga i powala na ziemię olbrzyma. Lecz jakże ucina głowę temu straszydłu? Ucina ją tym samym mieczem, który Goliat nosił przy boku swoim. Klęknąwszy na jego grzbiecie okrutnym podnosi ramiona i w jednéj chwili oddziela głowę od tułowia.

Drugi czyn, jeszcze cudowniejszy spełniła słaba niewiasta, mieszkająca w Betulii. Miasto ono było oblężone przez nieprzyjaciół, którzy je zawojowali i już tylko na chwilę mieli doń wtargnąć, aby tam sprawić rzeź i rabunek, aby nasycić dzikość żarłoczną i chuć zagłady. A tak wielki był przestrach mieszkańców, że już się naradzano, aby jakimbądź sposobem zawrzeć przymierze i ugodę, i aby otworzyć bramy nieprzyjaciołom; aż tu powstaje ta niewiasta natchniona od Boga i mówi: Cóż czynicie? nie chciejcież tak naglić, i poddawać się tak pospiesznie.

Wy nie znacie zamiarów Bożych. Poczekajcie. I ta niewiasta stroi się w swoje najpiękniejsze kosztowności, idzie odważnie do obozu nieprzyjacielskiego; i wnet prowadzą ją do namiotu wodza Holofernesa; a tam, gdzie tenże upiwszy się winem, w swém pijaństwie leżał bez zmysłów na łożu, niewiasta ona widząc, że zasnął twardo skutkiem nadużycia wina i wszystkiego tego, co ciężkiem mogło uczynić ciało jego, wznosi oczy do Boga i woła: „*Domine Deus Israel, respice in hac hora*" (Panie Boże Izraela spojrzéj w téj godzinie). O mój Boże Królu Izraelski spuść na mnie oczy swoje w téj chwili, daj siłę ramieniu mojemu, i wspomnij, żeś przyrzekł, iż wzbudzisz Jeruzalem.

Potem z jednéj z kolumn, które popierały namiot zdejmuje miecz Holofernesa i z nim gorączkowo zbliża się ku niemu, a podniosłszy znowu oczy ku niebu, aby nabrać onéj siły, któréj sama w sobie nie miała, wymierza cięcie, i bezbożna głowa pada we krwi, która jakoby zdrój wytryska z karku. Rozkazuje

Judyta swéj służącéj włożyć oną głowę do torby skórzanéj i ostrożnie wraca do Betulii. W jednéj chwili wszystko się zmieniło. Po zuchwałości nieprzyjaciela nastąpiła nagle trwoga i ucieczka: po walce miasta, nastąpiła radość i uciecha. Judyta wchodzi do miasta, niosąc w ręku głowę straszliwego nieprzyjaciela; a wszyscy w około wykrzykują: Błogosławiony Bóg! wychwalając niewiastę mężną, niektórzy całują jéj nogi, inni kraj szaty, ale pewnie nikt nie całuje ręki, z odrazy ku potworowi, który przed chwilą zabiła.

Oto, dokąd idziemy i my: a zakończenie mowy mojéj to jest: także i rewolucya musi być zabita, a zabije ją niedostatek zdrowych zasad, przemoc, niesprawiedliwość, wyłom w Porta Pia, i wszystkie razem wybryki i występki, których winną się stała. Nie będę się zabawiał ich wyliczaniem, byłoby za długo mówić, a wy znacie tę liczbę równie dobrze jak ja, a może lepiéj niż ja, ponieważ mieszkacie w środku miasta.

Rewolucya więc zabije się sama przez się; polegnie od téj saméj broni, którą podniosła przeciwko prawdzie i sprawiedliwości, przeciw Kościołowi, przeciw wszystkiemu, co jest najświętszem na ziemi. Lecz jakże się tego spodziewać? *Domine Deus Israel respice* (Panie Boże Izraela spojrzyj). Udawajmyż się do Boga z prośbą i błaganiem; a naśladując Judytę, spoglądajmy ku Bogu, który przyjdzie z łaską swoją i ze swą mocą, aby wysłuchać nasze prośby, aby spełnić nasze pragnienia, aby ziścić nasze nadzieje. Módlmy się a módlmy z wiarą; módlmy się i bądźmy pewni, że ono samobójstwo nastąpi; ponieważ Bóg to przyobiecał w szczególności téj nowéj Jerozolimie, temu miastu swemu. Gdy wkrótce skończy się czas Jego sprawiedliwości, zawita On znowu do nas na wozie Swego miłosierdzia.

To są więc te życzenia, które wypowiadam, nie dla siebie, któremu mało już tylko pozostaje życia, lecz wypowiadam je dla Kościoła, dla was, dla tylu milionów dusz, które są rozproszone na okręgu ziemi, z duchem wiary, z duchem męztwa, i które ufają, jak ja i mają tę samą nadzieję, że oglądać będą spełnione swoje pragnienia.

A teraz was błogosławię: błogosławię was z osobna, błogosławię was w rodzinach, błogosławię w waszych zajęciach. To błogosławieństwo niechaj wleje w was nową odwagę i nową ufność, że wrócicie przedemnie w takim stanie, jak przystoi wam żołnierzom honorowym, żołnierzom chrześciańskim, to jest przybrani w oznaki, które wam się należą, i w broń, która prócz ozdoby służyć wam będzie do obrony, służyć będzie za narzędzie do zaprowadzenia i utrzymania porządku i pokoju.

Benedictio Dei etc. (*Kur. poz.*)

WIADOMOŚCI POTOCZNE.

— W dzień po Nowym roku umarł książę Bogusław Radziwiłł w Berlinie, a to właśnie w wilią dnia, w którym byłby począł 65 rok życia. W Nowy Rok był jeszcze zmarły u Komunii św. w kościele św. Jadwigi, którą z rąk syna swego, księdza Edmunda z Ostrowa, przyjął, następnie był u dworu przy noworocznych powinszowaniach. Zpowinowacony z domem królewskim, w zażyłéj z Królem zostawał przyjaźni, należąc do tych osób, które sobie z Królem ty a ty mówiły. Nie chorował wcale, dopiero krótko przed południem 2 bm. poczuł się słabym; przywołany lekarz radził księciu, aby się udał do łóżka, lecz już do niego dojść nie zdołał, tknięty paraliżem na serce. Zmarły potomek Nieświeskich naszych panów, mówił po polsku dobrze i chętnie, a gorliwy katolik słynął w Berlinie z niewyczerpanéj dobroczynności, między katolikami zaś z śmiałéj Kościoła obrony. Opowiadają o nim z rozczuleniem prawie, jak w wilią Bożego Narodzenia z synami swymi zwiedzał Dom chorych św. Jadwigi i szpital tameczny, obdarzając każdego chorego i biednego gwiazdką, każdemu niosąc słowo pociechy. Karmelki podane tym biedakom mieściły w gustownem zawinięciu po talarze dla każdego. Dobroczynna szlachetna dusza polskiego pana nie mogła sobie i na obczyźnie odmówić zbytku — czynienia dobrze i osuszania łez cierpiącym. Światłość wiekuista niech świeci duszy w niebiesiech! — Właśnie razem z żałobném doniesieniem o śmierci ojca nadeszło drugie o synu Władysławie, który z klasztoru Jezuitów z Maria Laach wypędzony z całą kongregacyą, udał się na mieszkanie do Holandyi. — Książe Fryderyk Wilhelm Bogusław Radziwiłł urodził się 3 stycznia 1809 r. z ojca Antoniego Henryka (namiestnika w WKs. Poznańskiém) i księżniczki pruskiéj Luizy (córki księcia Ludwika Krystyana Fryderyka, który 1806 r. padł pod Saalfeld). W r. 1833 wziął spadkiem spólnie z bratem Wilhelmem księstwa Ołykę i Nieśwież, oraz hrabstwo Mirskie wraz z Przygodzicami w Poznańskiém. W wojsku pruskiém był zmarły jenerał-majorem, na sejmie członkiem izby panów. Ożeniony z księżniczką Leontyną Gabryelą v. Clary i Aldringen pozostawia pięciu synów i trzy córki. — Dostojna para cesarska odwiedziła zwłoki zgasłego w kilka godzin po jego śmierci.

— *Kuryer Poznański* w następujących wyrazach poleca *Orędownika*:

„Każdy szczery miłośnik sprawy narodowéj przyznać musi, że *Orędownik* w ciągu swego dwuletniego istnienia wielkie oddał społeczności naszéj usługi. Można powiedzieć, że natchnął do życia i skupił do wspólnéj pracy mieszkańców naszych miasteczek. On im wyłożył prawdziwe znaczenie wielu użytecznych przedsięwzięć, on ich zachęcił, aby zerwali z rutyną i spróbowali nowych sposobów, on ich ciągle do wytrwałości zagrzewać nie przestaje. To są niemałe rezultaty, i dla tego usilnie wszystkim zalecamy, aby jak najliczniéj od Nowego Roku *Orędownika* prenumerowali."

My z naszéj strony równąż dla *Orędownika* przejęci jesteśmy przychylnością i również go silnie czytelnikom naszym polecamy. *Orędownik* złożył już dowody zacnéj swéj pracy; my wolimy trzymać z wypróbowanemi szermierzami, niżeli z nowemi przedsięwzięciami, które lubo chwalebne czynią obietnice, rękojmi żadnéj co do przyszłości swojéj nie dają. Kto chce, może sobie prenumerować *Wiarusa*, wszelako my nie widzimy powodu, by się o nim *a priori* przychylnie wyrażać.

— Z Danville, w Amerykańskich Stanach Zjednoczonych, odbieramy wiadomość, że w tém miejscu przeszło 200 Polaków, z tych wielu z rodzinami przybywa, i że coraz to nowe nadciągają kompanie osadników. W owéj okolicy znajduje się duchowny katolicki, ale z rodu Niemiec, ks. Schlüter z Westfalii. Kapłan ten ujęty pobożnością ludu naszego, oraz widząc gwałtowną potrzebę pasterskiéj pieczy około przybyłych z różnych stron Polskich kolonistów, postanowił wyuczyć się języka polskiego. Chwalebna to zaiste! gorliwość względem

dusz obcych mu językiem i obyczajami Polaków, lecz drogich sercu jego — katolików. Wspomniany kapłan, chcąc jak najprędzéj dojść do zamierzonego celu, uprasza nas o różne dla siebie książki; książek tych dostarczymy mu na własny jego koszt. Ale obok tego dobrzeby było, gdyby kto zechciał owych braci naszych czy rzuconych twardą koniecznością, czy zagnanych chęcią prędszego zysku lub lekkomyślnością w tak dalekie i obce lądy, zasilić z własnéj kieszeni pokarmem duchowym, przesełając im książki do nabożeństwa, katechizmy i w ogóle dobre książki polskie. Tym końcem podajemy adres czcigodnego kapłana: Rev. C. A. Schlüter. *Danville*, Montour Co. Ta. U. St. Nort-America.

— W Chełmie XX. Misyonarze (Łazarzyści) tymczasowo pozostają jeszcze. Albowiem naczelny prezez jednemu z nich staruszkowi niekrajowcowi na mocy świadectw dwóch lekarzy poświadczających, że daleka podróż w téj porze dla niego mogłaby być niebezpieczną, pozwolił pozostanie na miejscu aż do dalszego rozporządzenia. Drugi, będąc krajowcem, zaprotestowawszy u naczelnego prezesa, jeszcze nie odebrał odpowiedzi. Zdaje się, że rejencya kwidzyńska w téj sprawie postąpiła sobie na własną rękę bez rozkazu wyższego; toczy się ta sprawa teraz w ministeryum, które ma rozstrzygnąć, kto ma słuszność, czy naczelny prezes, czy rejencya. Jest więc jeszcze nadzieja, iż rozwiązanie téj kongregacyi, przynajmniéj o ile dotyczy krajowców, cofniętą zostanie.

— Sprawa o kazania dla uczniów gimnazyum Wągrowieckiego nareszcie rozstrzygnięta. Minister postanowił, że kazania te nauczyciel religii w niemieckim ma prawić języku, z dodatkiem, ażeby gdyby Arcybiskup na to zezwolić nie miał, ani kazań, ani mszów św. dla gimnazyastów wcale nie bywało, natomiast ma nauczyciel religii wykładać w klasie uczniom przypadające na święta i niedziele ewangelie a naukę każdego dnia zagajać z katolickimi uczniami modlitwą w niemieckim oczywiście języku. Ks. Arcybiskup ostatecznego słowa jeszcze nie wyrzekł, bo rozporządzenie to dopiero w przeszłym tygodniu nauczycielowi religii obwieszczoném zostało.

— Księdzu dziekanowi Rzeźniewskiemu w Jarocinie odebrana została inspekcya nad szkołami, należącemi do powiatu pleszewskiego, pozostawiając mu, podług dalszego rozporządzenia, szkoły jego dekanatu, położone w powiatach średzkim, wrzesińskim i śremskim. Na powiat pleszewski i krotoszyński mianowała rejencya powiatowym inspektorem p. Schwalbe nauczyciela gimnazyalnego z Krotoszyna.

— Młody król Ludwik bawarski w towarzystwie tylko jednego adjutanta w tym roku pieszo poszedł w Boże narodzenie na Mszą pasterską o północy do tumu i tam pośród ludu był obecnym na nabożeństwie.

— Z nieszczęsnéj dyecezyi Chełmskiéj dochodzą coraz smutniejsze wiadomości. Dzieło oczyszczenia unii z latinizmów, jak się wyrażał pamiętny memoryał w téj sprawie, postępuje spiesznie, a już teraz za pomocą księży z Galicyi pod przewodem Popiela nie osłania się żadnemi pozorami, tylko spiesznie postępuje do schizmy. Najświeższe szczegóły według opowiadania najwiarogodniejszych osób brzmią następnie: Administrator dyecezyi ks. Popiel otrzymał z Petersburga mszały i rytuały schizmatyckie. Dotąd nie rozesłał ich po parafiach, lecz zapewne to niebawem nastąpi. Ks. Popiel działa wszelako przezornością, aby według instrukcyi pamiętnego memoryału nie wywoływać jawnego wystąpienia bądź to pozostałéj jeszcze resztki dawnego miejscowego duchowieństwa wiernego unii, bądź téż oporu ludu. W tym celu nie ogłasza on swych rozporządzeń pisemnie, zwołuje tylko zebrania dziekanów i proboszczów, a mając już zapewnioną większość odstępczych księży sprowadzonych tu z Galicyi, działa przez nich poufnie za pomocą ustnych narad i instrukcyi.

Jedna z takich najświeższych instrukcyi tyczy się ułatwienia małżeństw mięszanych między unitami a łacinnikami. Ks. Popiel użycza bez zapowiedzi i zaleca jak najgorliwsze propagowanie podobnych małżeństw między ludnością łacińskiego obrządku a unitami. Celem téj propagandy jest jak najspieszniejsze pomnożenie liczby unitów, którzy za parę miesięcy, a może jeśli rzecz pójdzie po myśli administratora i za parę tygodni będą zapisani jako schizmatycy. Z tego téż powodu wyszukują tu skrzętnie w metrykach, czy kto z ludności miejscowéj nie przeszedł z obrządku unickiego na łaciński. Gdy zaś wynajdą ślad, że przed dwoma lub trzema generacyami rodzina jakaś zmieniła obrządek, rewindykują ją przymusem natychmiast jako unicką, aby w ten sposób pomnożyć sobie przyszłych przymusowych schizmatyków. Galicyjscy księża apostaci krzątają się téż z największą gorliwością, posługując się pomocą policyi. Przerażenie wiernych przeczuwających skutki tych zachodów rozdziera serce. Przeczuwają oni, że niebawem powtórzą się dzieje misyi dzierniowieckiéj tylko z mniejszym może tym razem rozgłosem, bo grunt jest dobrze przygotowany.

Zniesienie dzwonka przy mszy św. i używania monstrancyi już przeprowadzone w większéj liczbie kościołów dyecezyi. Wyświęcenie alumnów przez sprowadzonego z Rosyi znanego bułgarskiego biskupa Sokolskiego odbyło się całkiem już według schizmatyckiego ceremoniału. Charakterystycznem jest, że wszystkie prześladowania i propagandy schizmatyckie, zacząwszy od czasów Katarzyny do dziś dnia, tym samym idą trybem, tych samych używają środków. Siestrzeńcewicz czy Siemiaszko, Tupalski i Niemeksza czy Popiel jednę i tę samę mają wskazaną drogę przez rząd. Jednym z tych środków zawsze w takich razach się powtarzających są adresy, propagowane przez odstępnych zwierzchników i podpisywane pod największym naciskiem. Podobnie jak na Litwie zaczęto od adresów o wprowadzenia języka *rosyjskiego*, tak obecnie w Chełmskiem proponują adresy do cara o przyjęcie téj oderwanéj gałązki kościoła wschodniego na łono prawosławia. Powiadają, że rozrzucano obecnie w Chełmskiem kilka podobnych adresów, jedne wprost wyrażające życzenie przyjęcia schizmy, podpisywane tylko przez zastęp galicyjskich świętojurców sprowadzonych z Popielem; inne ograniczają się tylko do uczuć wiernopoddańczych dla reszty duchowieństwa unickiego i dla ludu. Podpisu na adres wiernopoddańczy odmówić niepodobna resztce księży unickich wystawionych na prześladowanie, podobnie i lud daje się łatwo do tego skłaniać. Wszystkie te adresy mimo różnic redakcyi pójdą do Petersburga jako akt adhezyi téj dyecezyi do schizmy.

Plan ułożony w Petersburgu na podstawie instrukcyi Popiela i gubernatora Gromeki a w pamiętnym memoryale streszczony, wyklucza a przynajmniéj każe się wystrzegać gwałtownych środków. To też dotychczas nie doprowadzono nigdzie do krwawych scen, a pomoc apostatów księży pod przewodem Popiela zdaje się zapewniać powodzenie szatańskiemu dziełu, bez użycia nahajki lub wywożenia całych gromad na Sybir.

— Z Koyńskiego, 28 grudnia. (Pogrzeb śp. ks. Ryterskiego.) Dzisiaj złożyliśmy w Smogulcu pod Gołańczą zwłoki najstarszego kapłana obudwóch archidyecezyi, ś. p. Antoniego Ryterskiego a z nim wielki kawał tradycyi kościelnéj i narodowéj do grobu. Strata jest wielka bo to był „kapłan wielki, który w dniach swoich podobał się Panu“, prawdziwy „ultramontanin“, tak sumiennie wypełniał swe obowiązki kapłańskie i narodowe. Na jego imieniu i na jego pamięci nie ma żadnéj plamy. Zestarzał się na posłudze Kościoła i narodu, umarł prawie bez majątku a uczynił wiele dobrego — transiit benefaciendo. Na wielkim świecie byłyby go spotkały godności, zaszczyty, ordery; w skromném zaciszu wiejskiéj plebanii dał mu Pan Bóg wewnętrzne szczęście dobrego sumienia, miłość parafian, cześć i szacunek wszystkich, duchowieństwa i obywatelstwa i długi poczciwy żywot. Umarł też przed wigilią Bożego Narodzenia, mającą u nas tak wielkie, mistyczne znaczenie, i poszedł, jak mamy nadzieję, na „gody“ baranka bez zmazy. Gorliwość o chwałę Bożą pożerała go, Kościół plebanię i ogród prześlicznie urządził, do posługi duchownéj nigdy się nie lenił, młodszych przykładem nieraz zawstydzał, zawsze budował. O wierze katolickiéj nie byłby nikt w jego obecności odważył się wypowiedzieć wolniejszego zdania. Ojca św. kochał go-

rąco, władzę duchowną szanował jako od Boga daną. Do ostatnich tygodni życia był czynnym; dwa miesiące temu był jeszcze w Poznaniu odwiedzić ks. Arcybiskupa i swoją kollatorkę panią hr. Czapską, która wtedy do Poznania zjechała a dla któréj żywił zawsze uczucia wielkiego poszanowania. Urodził się śp. ks. Ryterski w Dakowach 13 czerwca 1783, przeżył więc 89 lat, 6 miesięcy i dni 10. Widział Stanisława Augusta, pamiętał wojska i legiony polskie, patrzał na Napoleona i Księstwo Warszawskie, był przy okupacyi pruskiéj, widział reorganizacyą naszych dyecezyi, znał osobiście wszystkich naszych gnieźnieńskich i poznańskich arcybiskupów: Gorzeńskiego, Wolickiego, Dunina i Przyłuskiego, przecierpiał tyle powstań, upadków i smutków narodowych, doczekał się soboru Watykańskiego, 25 letniego jubileuszu papieztwa Ojca św. i jego odarcia. Na początku i na końcu jego życia były losy Kościoła sobie podobne. Nieboszczyk widział czasy Piusa VI i VII, doczekał się czasów Piusa IX... Ileż tu myśli się nasuwa!... Lecz dajmy im pokój... Czyż więc nie słusznie powiedziałem wyżéj, że z śp. Ryterskim złożyliśmy część tradycyi do grobu? Święcenia kapłańskie otrzymał nieboszczyk roku 1808. Był proboszczem gołanieckim, późniéj smoguleckim. Dziekanem kcyńskim był 26 lat. Dla podeszłego wieku dawniéj już tę godność złożył.

Eksportacyą zwłok do kościoła odprawił wiekowy już kapłan, ks. Wdowicki, pleban panigrodzki. W sobotę odbyły się wigilie i msza żałobna, którą odprawił ks. prodziekan Ryński z Gołańczy. Mowę pogrzebową wypowiedział ks. Nowacki z Kcyni. Tuż przed spuszczeniem zwłok do grobu w kościele przemówił jeszcze raz ks. Ryński bardzo rzewnie i poważnie. Ludu na pogrzebie było bardzo wiele; duchownych zjechało się 20; między obywatelstwem uważaliśmy młodego p. Bogdana hr. Czapskiego, znanego chlubnie z deputacyi u Ojca św., obecnie ucznia prawa na wszechnicy berlińskiéj, pp. Radońskich ze Słupowy i Karłowskich z Dobieszewa.

(Kur. poz.)

— **Nowa a pocieszna sekta.** W historyi sekciarstwa dużo napotykamy monstrualnego obłędu, ale metropoli inteligencyi niemieckiéj, stolicy nowego Cesarstwa niemieckiego pozostawiono było spłodzić monstrualność, o jakiéj świat dotychczas nie słyszał. Pierwsza *Tribüne* berlińska, a za nią inne dzienniki niemieckie, pomiędzy innemi *Germania*, także podały następujący opis „nabożeństwa", który, jakkolwiek brzmi nieprawdopodobnie, jest jednak prawdziwy, jak o tém zapewnia *Germania* na zasadzie świadka naocznego. Opis ten brzmi:

„Posłuszny wezwaniu przyjaciela stawiłem się wczoraj wieczorem o godzinie 8 w pewnym lokalu przy Landsbergerstrasse. Przybywszy, wprowadzony zostałem po tajemniczych krętych wschodach wraz z innymi „braćmi" do wyżéj położonéj a zamkniętéj sali w któréj zastaliśmy już około 50 do 60 osób, po większéj części niemłodych. Oczekiwano dwóch proroków, którzy każdéj chwili przybyć mieli. Wreszcie przybył „brat" Mi e r i c k e, człowiek małego wzrostu, szczupły, z ciemnym zarostem twarz okalającym i z błyszczącemi fanatycznie oczyma. Na powitanie jego całe towarzystwo powstało. Uścisnął wielu z swych przyjaciół, poczem usiadł na uboczu przy stole. Niezadługo przybył też drugi prorok oczekiwany, „brat" S c h i r n e r, którego przyjęto z wielkim entuzyazmem. Postać pochylona z długą brodą, bawełnianym parasolem i z wielką paką obwiniętą w chustkę czerwoną żywo przypominała Helmerdinga w roli „ojca Izaaka" z sztuczki *Tricoche i Cacolet*. Gdy prorocy pokrzepili się dwiema dużemi szklankami „wody święconéj" czyli tęgiego groku, zebranie zagajone zostało krótkiem przemówieniem brata Bl....n, który następnie zaproponował zaśpiewać przedewszystkiem pieśń związkową Nr. 1. „Preisend mit viel schönen Reden." Brat Schirner akompaniował na fortepianie, a za każdą zwrotką podnosił się, by przepowiedzieć nabożnym zwrotkę następującą. Gdy pieśń tę wyśpiewano i gdy dla uciszenia gwaru zadzwoniono, powstał brat Miericke.

Tu następuje przemówienie brata Mierickego. Tłómaczyć je na język polski, byłoby to pozbawiać czytelników właściwéj esencyi natchnionych słów proroka; podajemy je więc w tekscie oryginalnym. Prorok tak mówił:

„Geliebte Brüder! Himmlischer Friede komme über Euch! Gestattet mich zunächst, Euch mitzutheilen, warum ich heut zu Euch gekommen bin. Drei Jahre lang habe ich gekämpft und gerungen zum Wohle der Menschheit, aber sie hat mir nicht verstanden und mir dumm und lächerlich gemacht. Die Polizei hat mir jedesmal aufgehoben, aber jetzt kann sie mich nichts mehr anhaben. Jetzt will ich wieder aufstehen, denn es ist über mich gekommen, dass jetzt der Zeitpunkt wieder da ist. Einen Bund von Brüdern wollen wir gründen. (Głosy: Oller Jründer!) Ruhe, liebe Brüder, bitt schön! Ja, einen Bund von christlicher Bruderliebe. Was nützt uns all' der schnöde Mammon, der Mammon des Geldes und die übrigen Mammone, wenn die Liebe fehlt? Seht hier den Bruder Schirner, ich habe ihn gefunden im Prenzlauer Garten und habe erkannt, dass er ein von Gott gesandter Bruder ist. Er wird mich beistehen in meinem grossen Werke, und die Saat, die wir säen, wird zur herrlichen Erndte gedeihen! Darum, geliebte Brüder, erhebet Euch und verneigt Euch für den grossen Mann hier und legt Euch in den Staub für ihm!"

Zebranie posłuszne wezwaniu proroka, trzykrotnie rzuciło się na twarz przed drugim prorokiem Schirnerem, a ten, spożywszy już kilka szklenic groczku, wybełkotał podziękowanie wśród niezliczonych ukłonów, wskazując jednak na Mierickiego jako na tego, który z niego coś zrobił: „jemu to (t. j. Mierickemu) należy się cześć, bo płomyczek, który tlał w méj piersi, Miericke dopiero zamienił na górę ognistą, który dalekie teraz rzuca promienie uroczego blasku." — Następnie powstał brat F...r. i w przemówieniu pełnem ducha i zapału wystawiał zasługi brata Mierickego. „Jak z dreszczem spostrzegam, że moja szklenica od pewnego czasu już, jak daleko tylko sięga oko ludzkie, znajduje się w stanie zupełnéj próżni, tak patrzę téż w przepaść, nad którą obecnie zły świat stoi. Kant (filozof niemiecki) mówi wprawdzie, że niema na świecie miejsca próżnego, ale z pewnością nie widział on próżnéj szklenicy do piwa. A więc, bracia upamiętajcie się i pobożnie słuchajcie słów proroka przez Boga zesłanego." — Poczém jeden z obecnych postawił wniosek, aby brata F...r policzyć między świętych; wniosek ten został przyjęty. — Nastąpiło odśpiewanie kilku pieśni związkowych, po których brat Schirner popisywał się z śpiewem *solo* na znaną powszechnie nutę; a przynajmniéj znamy ją tu w Toruniu także gdzie nuta ta wraz z tekstem z spelunk nocnych przedarła się już na ulicę i brzmi niestety w ustach dzieciaków ulicznych. Jedna zwrotka, którą z pieśni natchnionego proroka Schirnera spamiętał sprawozdawca *Tribüny* brzmi jak następuje:

„O hört, o hört,
Bald wird Berlin zerstört;
Der Jesuiten Chor
Der sorgt ja schonst davor.
Zum Tinglingeling, sie schleichen
Im Schafspelz rum und streichen
Als Wölfe durch das Land.
Zum Tinglingeling i t d."

To usposobienie było już tak zagrzane, że obydwaj prorocy, spocząwszy sobie wśród płaczu w objęciach, zatańczyli kankana. Zebranie rozwiązane zostało po rozdzieleniu napisanéj przez Schirnera i wydrukowanéj broszury p. n. *Die Liebe. Bibelenthuellende Zeitschrift* i t. d. Następne zebranie odbyć się miało w zeszły wtorek u brata i siostry D e l f f ó w, przy Kesselstrasse pod Nr. 12; „albowiem — tak rzekł prorok Miericke — téj nocy natchniony zostałem, że siostra Delff jest matką boską."

Pytamy czytelników: czyż podobna, aby podobna potworność, podobna zgroza spłodzoną byó mogła w umyśle ludzkim gdzieindziéj jeszcze na całéj kuli ziemskiéj? — Berlin popadá widocznie w szaleństwo, czego dowody mamy nie w powyższém zdarzeniu tylko.

(Gazeta toruńska.)

Redaktor X. J. Stagraczyński w Wonieściu. — Nakładem i czcionkami A. Schmädicke w Poznaniu. — W komisie L. Streisandta w Grodzisku.